

60-lecie urodzin

prof. dr JÓZEFA ZAWADZKIEGO

D NIA 5 marca br. czołowy przedstawiciel polskiej nauki ekonomicznej prof. dr Józef Zawadzki obchodził 60-lecie urodzin.

Józef Zawadzki urodził się 5 marca 1905 r. w Lwowie. Ojciec jego był stolarzem, matka — robotnicą. Po śmierci ojca ciężkie warunki materialne zmuszają go, trzynastoletniego chłopca, do rozpoczęcia pracy zarobkowej. Jest to okres końca wojny światowej, powstania państwa polskiego a zarazem okres ożywienia ruchu rewolucyjnego. Mając piętnaście lat, Zawadzki wstępuje do Związku Młodzieży Komunistycznej Zachodniej Ukrainy.

Rok 1920 rozpoczyna trudną a zarazem piękną kartę życia Józefa Zawadzkiego, kartę rewolucjonisty. Zaledwie młodzieniec, rozpoczyna aktywną działalność polityczną w ramach Związku Zawodowego Metalowców, po jakimś czasie pełni funkcję przewodniczącego sekcji młodzieżowej. Gdy w 1923 roku wybucha strajk generalny, Zawadzki jest jednym z przywódców ruchu strajkowego wśród młodzieży. Zostaje aresztowany i skazany na rok więzienia. (Następnie wyroki będą ostrzejsze: osiem lat życia spędzi Zawadzki w sanacyjnych więzieniach).

Już przed aresztowaniem Zawadzki zainteresował się marksistowską ekonomią polityczną. Wzrost dla niego, podobnie jak dla innych członków KPP, komunistycznym uniwersytecie. Zawadzki czyta „Kapitał”, inne dzieła klasyków marksizmu; uczy się także języków. Ekonomia polityczna staje się od-tąd jego drugą pasją.

Po odbyciu wyroku w Lwo-wie Zawadzki nie znajduje stałej pracy. W tym czasie jest już członkiem Komunistycznej Partii Polski, ściśle KPZU, do której wstąpił na krótko przed aresztowaniem, i z jej ramienia pełni funkcję sekretarza okręgowego komitetu KZM, jest także członkiem sekretariatu KZMZU. W 1925 r. po udanym, głośnym zamachu N. Botwina, policja przeprowadza szerokie aresztowania wśród lwowskiej młodzieży podejrzanej o komunizm. Odbywa

się tzw. proces „botwinowców”. Wśród nich jest Zawadzki. Skazany na dwa i pół roku, po wyjściu z więzienia Zawadzki staje się zawodowym rewolucjonistą i schodzi do podziemia. Pełni funkcję sekretarza KC KZM Zachodniej Ukrainy, jest też delegatem na III Zjazd KPZU, który odbył się w Związku Radzieckim. Po powrocie do kraju delegatów na zjazd, policja aresztuje dwudziestu jeden jego uczestników. W tzw. „procesie 21” Zawadzki otrzymuje najwyższy wyrok — cztery lata, który zostanie później powiększony o 5 miesięcy za udział w buncie więźniów politycznych.

W kolejnym więziennym uniwersytecie Zawadzki jest już wykładowcą, uczy swoich współtowarzyszy ekonomii politycznej. Jednocześnie nadal pogłębia swą wiedzę ekonomiczną. Wysoki stopień opanowania wiedzy ogólnej i ekonomicznej sprawia, że po wyjściu z więzienia Zawadzki skierowany zostaje przez partię na aspiranturę do ZSRR.

Studia aspiranckie odbywa Zawadzki w latach 1933–1935 w Międzynarodowej Szkole Lenińskiej w Moskwie. Słucha tam wykładów szeregu wybitnych naukowców radzieckich (Bucharin, Jarosławski, Serebrjakow) i polskich naukowców — komunistów. Pod kierownictwem Jerzego Rynga pisze rozprawę pt. „Pozostałości feudalizmu na ws. Zachodniej Ukrainy”, (której fragment opublikował teoretyczny organ KPZU „Nasza Prawda”).

Zawadzki wybrany przez IV Zjazd KPZU członkiem KC w 1935 r. do kraju. Pełni tu na zmianę (która następuje co 5–6 miesięcy) funkcję kierownika krajowego sekretariatu KPZU oraz funkcję: członka zagranicznego biura KC KPZU i członka kolegium redakcyjnego centralnego organu teoretycznego KPZU „Nasza Prawda”. (W tym czasie dużo publikuje pod pseudonimami: Denis, Szulter, Mikołaj). Te ostatnie funkcje wykonuje Zawadzki zagranicą, w Wiedniu i Pradze Czeskiej. W Pradze zastaje go rozwiązanie partii.

DOKONCZENIE NA STR. 9

Zbigniew MIKOŁAJCZYK — CZAR EKONOMII I EKONOMIŚCI — str. 1

Wielki temat roli ekonomii jako nauki i jako narzędzia zarządzania naszą gospodarką, na temat społecznej oceny ekonomii, miejsca i możliwości działania samych ekonomistów.

Grzegorz PISARSKI — PROBLEMY SITUACJI GOSPODARCZEJ — EFEKTY Dobrej DYNAMIKI — str. 1

Pierwsze tegoroczne tendencje rozwoju sytuacji gospodarczej. Wysoka dynamika produkcji półfabrykatów i materiałów — niewystarczająca poprawa zaopatrzenia rynku w wyroby przemysłowe; korzystne ukształtowa-

W NUMERZE:

nie zaopatrzenia w artykuły żywnościowe i zmiana struktury ich obrotu; rozwój sytuacji w handlu zagranicznym i wyniki produkcji roln. Oto treść przeglądu sytuacji gospodarczej w styczniu br.

TARGI LIPSKIE 1965 — Wywiad z Wiceministrem Handlu Zagranicznego NRD Wolfgangiem RAUCHFUSSEM — str. 1

Osiemset lat Targów Lipskich. Rozmowa z Wiceministrem Handlu Zagranicznego NRD Wolfgangiem RAUCHFUSSEM — str. 1

Z tej okazji min. W. Rauchfuss ocenia rolę i znaczenie Targów Lipskich zarówno jako imprezy handlowej, jak i spotkania ludzi, myśli technicznej, możliwości produkcyjnych różnych krajów. Przy okazji informuje o udziale w Targach naszego kraju.

Henryk HIMELFARB — EKSPEDIENTKI — str. 3

Jednym z najbardziej stymulowanych zawodów jest handel, a na 100 osób pracujących w sklepach — 80 to przedstawicieleki piękniejszej połowy ludzkości. Zbliża się 8 marca — Dzień Kobiet. A zatem pomówmy o kobietach — ekspedientkach, o ich problemach społecznych.

Henryk WEBER — BEHAPE — str. 4

W faktach jest i gorzkość i optymizm. Gorzkość, bo jakżeż inne uczucie może wywołać śmierć przy pracy czy kaleczność; optymizm — bo śmiertelne wypadki i kaleczność zdarzają się coraz rzadziej. Niemniej jednak problem behape zasługuje nadal na wnikliwą uwagę.

Stanisław POLACZEK — NIE-DOKONCZONA DYKUSJA O EFEKTYWNOŚCI; Bronisław WOJCIECHOWSKI — EFEKTYWNOŚĆ A ROZWÓJ HAN-DLU ZAGRANICZNEGO — str. 6

Dwa nowe głosy w dyskusji o kierunku uprawnienia w handlu zagranicznym, o jego efektywności.

Cena 2 zł

Rok XX

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

7 marca 1965 r. Nr 10 (703)

CZAR EKONOMII I EKONOMIŚCI

D AJE się zauważyć ostatnio, że słownictwo ekonomiczne, częste zresztą w naszych publicznych rozmowach, poławia się z większym nasileniem. Ra-chunek ekonomiczny bywa tu koronnym świadkiem, to znów trybunałem, który ma rozsądzać zasadnicze spory. Czy oznacza to renesans zainteresowania społecznego dla zagadnień gospodarczych, akces do współzarządzania? Chyba tak, chociaż uwaga, jaką tym sprawom się dzisiaj poświęca, różni się od tej, która obserwowałam kilka lat temu. Wówczas miała ona charakter bardziej spontaniczny i masowy, przybierała zewnętrznie postać krucjaty.

Ten zwrot w kierunku ekonomii, odczarowanie jej możliwościami w gospodarce socjalistycznej, którym uległo społeczeństwo, miał wiele przyczyn. Wyrażało się w tym m.in. ogromne zapotrzebowanie na radykalne i wielostronne rozstrzygnięcia ekonomiczne. Właściwie było to pierwsze tak duże i poparte gotowością do współdziałania zapotrzebowanie społeczne postawione przed naukami ekonomicznymi i ekonomistami. Potrzeby w tej dziedzinie nie stały się z latami wcale mniejsze, ale obecnie aktywność społeczna i zainteresowanie gospodarką przejawia się inaczej: jest bardziej rzeczowe, profesjonalne i instytucjonalne. A

zaspokojenie tego zapotrzebo-

wania składa się z wielu konkretnych poczyną, które są realizacją uchwał ostatniego zjazdu PZPR. Gospodarka socjalistyczna, historycznie biorąc, zna problem świadomości aktywności udziału producentów w rozstrzygnięciach spraw gospodarczych. Taka postawa producentów, abstrahując od konkretnych form i skali masowości, jest istotną cechą tego systemu ekonomicznego. Konstataujemy tymczasem w sferze tych procesów profesjonalizację i instytucjonalizację. Trudno dzisiaj orzec, że jest to już wykładowa postać rzeczy, że spontaniczne i masowe zainteresowanie szerszych kręgów producentów dla spraw gospodarczych należy już do przeszłości, a percepcja inicjatyw społecznej poprawy fachowe metody i instytucje, jest ostatecznym rozwiązaniem. Ale ponieważ sprawy przybierają taki właśnie obrót, warto się więc nad nimi zastanowić.

Myślę, że spośród wielu komponentów aktualnego stosunku do zagadnień rozwoju gospodarki i metod kierowania nią warto wyróżnić problem nauki ekonomii i ekonomistów. Ten element jest jednym z współzależnych opisywanych sytuacji. Nie można pomijać aktywności i liczebności środowiska ekonomicznego, gdyż jest to odpowiednik wspomnianej fachowości i rzeczowości w aktualnych poczynaniach gospodarczych. Według spisu z 1958 r. ekonomistów z wyższym wykształceniem było blisko 31 tysięcy, a łącznie z ekonomistami ze średnim wykształceniem — około 100 tysięcy. Obecnie pierwszą grupę ekonomistów należy szacować na ok. 40 tysięcy. Równie ważnym, a może nawet ważniejszym jest wzrost doświadczenia, kwalifikacji i poczucia społecznej przydatności u tej grupy zawodowej. Znajduje to m. in. odbicie w ruchu społeczno-zawodowym ekonomistów, który rozwija się w przedsiębiorstwach. Ten przejaw aktywności jest cenny i

należy go rozpatrywać w pewnym sensie autonomicznie.

Wiadomo bowiem, że uwaga poświęcona problemom gospodarczym i ekonomicznym (vide uchwała Rady Ministrów o służbach i postępie ekonomicznym) wiąże się głównie z osiągniętym poziomem rozwoju naszej gospodarki. Ale właśnie ta rozwojowa sytuacja nakazuje wnikliwie rozpatrywać wszystkie te dążenia i propozycje ekonomistów, które nie wynikają bezpośrednio z ich obowiązków zawodowych i które są czymś więcej, niż obowiązkiem wypływającym ze społecznego podziału pracy. Jest to cenne źródło informacji i inicjatyw, przejaw uczestnictwa społeczeństwa w decydowaniu o kvestiach gospodarczych poprzez to fachowe ognio. Wydaje się, że ekonomisci — postaram się to wykazać — są do tej funkcji szczególnie predysponowani.

Jeśli udało mi się przekonać Czytelnika, że istnieje tu jakiś rzeczywisty problem, to kolejne zadanie będzie polegało na pokazaniu przesłanek jego rozwiązania. Najpierw warto się dowiedzieć, co o tym sądzą zainteresowani. Przeto dwie opinie zacerpięte ze sprawozdań z działalności kół ekonomistów w przedsiębiorstwach, które zainspirowała cytowana uchwała Rady Ministrów. Mają one m.in. ten walor, że motywują dalsze wywody, które świadomie od-biegają od konkretnych dnia dzisiejszego i mogą rzucić swoją abstrakcyjność.

Wedle pierwszej opinii administracyjne torowanie drogi dla ekonomistów (odczytane z tej uchwały) a nie dla myśli ekonomicznej, jest określoną formą działania przymusowego, które — jak to wykazują doświadczenia — nie jest najbardziej użyteczną metodą. Słuszne tu jest dopomaganie się o warunki wykorzystania dorobku naukowego w gospodarowaniu, ale wyraźnie przeszczenia się zagrożenia

Aktualności

SLABE OGNIWA PRODUKCJI

Obserwowanym na początku br. dobrym wynikiem produkcji, które znajdują wyraz m. in. w ponad 18 proc. styczniowym wzroście jej poziomu w przeliczeniu na 1 dzień roboczy (w porównaniu ze styczniem ub. r.) towarzyszą określone, odcinkowe niepowodzenia. Skala tych niepowodzeń jest oczywiście mniejsza niż w tym samym okresie przed rokiem czy dwoma laty. Zrozumiałe jest jednak, że gdy chodzi o zapewnienie korzystniejszych warunków rozwoju gospodarki, to właśnie tym niepowodzeniom trzeba poświęcać jak najwięcej uwagi.

W górnictwie wraca uwagę o ok. 9 proc. niższe niż planowano i o ok. 2,5 proc. niższe niż w ub. r. styczniowe wydobycie węgla brunatnego. Widać się to ze zmniejszeniem zapotrzebowaniem niektórych zasobów, które w tym czasie wykonywały remonty poważające. Nasze możliwości wykorzystania węgla brunatnego do innych niż energetyczne celów są natomiast bardzo ograniczone, m. in. ze względu na małe moce brykietowni.

W hutnictwie nieco niższa niż planowano produkcja surowca żelaza (o ok. 1 proc.) wiąże się ze zmniejszoną wydajnością części wielkich pieców w Hucie im. Lenina w wyniku zmiany jakości rud i zastosowania gazu ziemnego zamiast koksu. W związku z tym powstał problem lepszego przygotowania mieszanek rud do wielkich pieców i poprawy technologii ich piekania. Niższa niż przed rokiem styczniowa produkcja aluminium (o ok. 2 proc.) związana jest z czasowym wyłączeniem niektórych walców w Hucie „Skawina” w celu wypróbowania odmiennych systemów nadpływu prądu. Od II kw. br. niedobory produkcji będą więc automatycznie zlikwidowane.

W przemyśle maszynowym niższa niż planowano produkcja obrabiarek skrawających do metalu (o ok. 7 proc.) związana jest z zakłóceniami w kooperacji jakości produkcji i awariami urządzeń. Podobne czyniki zadecydowały o niższej niż planowano produkcji maszyn rolniczych, samohodów ciężarowych, ciągników i wozów terenowych. Wskazuje to, jak się wydaje, że na tych odcinkach produkcji utrzymują się nadal m. in. trudności poprawy poziomu organizacji.

W przemyśle chemicznym gorzej niż planowano wyniki w produkcji nawozów fosforowych i kauczuku syntetycznego związane były z zakłóceniami w dostawach z importu. W przemyśle materiałów budowlanych warto zwrócić uwagę na załamanie planu produkcji dachówek ceramicznych, pomimo że ustalony został na poziomie o 12 proc. niższym niż w ub. r. Nie wszystkie zakłady przygotowały bowiem dostateczne zapasy surowca.

W przemyśle lekkim odnotować należy niewykonanie planu produkcji tkanin bawełnianych, z powodu opóźnionego wprowadzenia tzw. IV zmiany oraz tkanin wełnianych, z powodu awarii suszarek i podjęcia produkcji bardziej pracochłonnej asortymentów. Na szczególną uwagę zasługuje obniżenie o ok. 1 proc. poniżej planu produkcji tkanin jed-

Problemy sytuacji gospodarczej

Efekty dobrej dynamiki

GRZEGORZ PISARSKI

M AMY już wstępne dane o wynikach gospodarowania w styczniu br. i niektóre dane z lutego. Czas jest więc, abyśmy przez chwilę zastanowili się nad pierwszymi tegorocznymi tendencjami rozwoju sytuacji gospodarczej i podjęli próbę konfrontacji ich z głównymi wytycznymi planu na rok bieżący.

W największym skrócie podstawowe problemy planu na rok bieżący scharakteryzować można w następujący sposób.

- Utrzymanie osiągniętej w r. ub. dobrej dynamiki wzrostu produkcji i zabezpieczenie przy jej pomocy poprawy zaopatrzenia rynku krajowego, wykonanie zwiększonych w br. zadań inwestycyjnych oraz utrwalenie i zwiększenie osiągniętej handlu zagranicznego. W tym ostatnim przypadku chodzi zwłaszcza o poprawę bilansu obrotów wolnodewizowych w oparciu o eksport maszyn i urządzeń oraz o odpowiednie wykorzystanie uzyskanych w r. ub. awansów w krajach socjalistycznych.

- Zabezpieczenie warunków niezbędnych dla dalszego wzrostu produkcji rolniej i korzystnego trendu rozwoju hodowli w oparciu o odpowiednio zwiększone dostawy

maszyn i narzędzi rolniczych, materiałów budowlanych, nawozów sztucznych i zwłaszcza pasz treściwych.

- Zapewnienie, m. in. przy pomocy zmianienia w r. ub. zasad korekty funduszu płac, nie tylko planowego wzrostu wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę, ale również i ukierunkowania przekroczeń planów produkcji zgodnie z najistotniejszymi potrzebami rozwoju gospodarki.

- Wykorzystanie planowanego na br. wyższego niż w r. ub. wzrostu zatrudnienia dla lepszego dostosowania produkcji do potrzeb krajowych i handlu zagranicznego oraz dla poprawy jej jakości i lepszego wykorzystania surowców.
- Jak zatem w świetle wyników z pierwszego miesiąca br. zapowiadają się możliwości rozwiązania wskazanych tu problemów?

Okazuje się, że dynamika wzrostu produkcji globalnej przemysłu była w styczniu br. o wiele szybsza niż planowana. W porównaniu ze styczniem r. ub. produkcja przemysłowa wzrosła w br. o ok. 9,4 proc., a w przeliczeniu na dzień roboczy nawet o 15 proc., podczas gdy plan na br. zakłada wzrost roczny w granicach 7,8 proc. Pozwoliło to na lepsze zaopatrzenie całego przemysłu w energię

elektryczną i niektórych zakładów w istotne dla ich produkcji półprodukty i materiały. Znajduje to wyraz w styczniowym wysokim wzroście produkcji m. in. ropy naftowej (o ok. 33 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub.), produktów naftowych (o ok. 140 proc.), gazu ziemnego (o 40 proc.), stali surowej (o 9 proc.), wyrobów walcowanych (o 12 proc.), maszyn i narzędzi rolniczych (o 26 proc.), lokomotyw spalinowych (o ok. 28 proc.), siar-ki (o 35 proc.), kwasu siarkowego (o ok. 10 proc.), nawozów fosforowych (o ok. 17 proc.), włókien sztucznych i syntetycznych (o ok. 64 proc.), cementu (o 16 proc.), cegieł (o 24 proc.). Nie wystarczyło to jednak jeszcze dla zabezpieczenia bardziej odczuwalnej poprawy zaopatrzenia rynku w wyroby przemysłowe; pomimo że dynamika wzrostu wynagrodzeń za pracę była daleko niższa niż dynamika produkcji, wyniosła bowiem tylko 5,3 proc. (w porównaniu ze styczniem r. ub. przy planie rocznym 7,3 proc.).

Gdy mowa o nie dość odczuwalnych postępach w zaopatrzeniu rynku, to chodzi przede wszystkim o notowane w r. ub. braki zaopatrzenia w niektóre wyroby przemysłu lekkiego. Ten ostatni w styczniu br. zwiększył produkcję tylko o 3,8 proc. (przy planowanym na br. wzroście o ponad 6 proc.) i nie wykonał planu operatywnego. W

konsekwencji np. dostawy tkanin do sieć handlu detalicznego wykazały w styczniu br. dalszą tendencję spadkową. Korzystnie ukształtowało się natomiast zaopatrzenie w artykuły żywnościowe. Przemysł rolno-spożywczy zwiększył bowiem styczniową produkcję o ok. 13,5 proc., przekraczając styczniowy plan operatywny o ok. 6 proc. Doprowadziło to m. in. do zwiększenia dostaw masy mięsno-łuszczonej (o ok. 5,6 proc.) oraz przetworów rybnych (o ponad 6 proc.) i masła (o ok. 4 proc.).

Te zwiększone dostawy nie zaspokoiły wprawdzie całego zapotrzebowania rynku, przyczyniły się jednak do widocznej zmiany struktury obrotów artykułami żywnościowymi. Zarysował się bowiem wyraźny spadek zapotrzebowania na makę, makaron, cukier i margarynę. Ten ostatni był szczególnie głęboki (o ok. 20 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub.). W ślad za tym trzeba było w styczniu obniżyć poważnie produkcję margaryny (o ok. 36 proc.), chociaż nie brak było surowca do jej produkcji. Podobne zjawisko wystąpiło w produkcji win i miodów pitnych, gdzie spadek zakupów doprowadził do ograniczenia produkcji, pomimo nagromadzenia znacznych zapasów surowca (moszczów winnych).

DOKONCZENIE NA STR. 9

TARGI Lipskie 1965

(Wywiad z Wiceministrem Handlu Zagranicznego NRD, Wolfgangiem RAUCHFUSSEM)

REDAKCJA: Jak rozwija się współpraca gospodarcza między NRD a Polską?

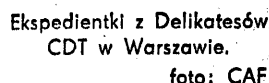
W. RAUCHFUSS: Polska i NRD mają wspólny cel, który łączy nas wzajemnie przyjaźni i braterstwa. Wspólnie budujemy w naszych krajach socjalizm. Wyrazem naszych bliskich i przyjacielskich stosunków jest stałe umacnianie się i rozwój współpracy gospodarczej naszych krajów. Stale narastająca wymiana towarowa jest tutaj ważnym — aczkolwiek nie jedynym — czynnikiem. Coraz bardziej skuteczną staje się też działalność RWPG i Polsko-Niemieckiego Komitetu Współpracy.

Gospodarczej na polu specjalizacji i kooperacji produkcji.

W dniu 25 stycznia br. podpisano w Warszawie protokół o obustronnej wymianie towarowej na rok bieżący. Przewiduje on wzrost obrotów w stosunku do 1964 r. o 10 proc. Szczególnie znacznie wzrosną przy tym obroty w dziedzinie produktów przemysłu przetwórstwa metali. W tej dziedzinie NRD zwiększy swe dostawy o ok. 20 proc., a Polska — o ok. 40 proc. (w stosunku do 1964 r.).

Wyrazem przyjaźni i współpracy jest również budowa przez polskie firmy montażowe rurociągu nafto-

DOKONCZENIE NA STR. 11



HENRYK HIMELFARB

EWA SZUKA LEKARZA

I jeszcze jedna niezbędna konfrontacja: średnia krajowa nie daje pełnego obrazu rzeczywistości bo np. w województwie lubelskim

DZIECI — I DLA DZIECI

Wprawdzie są jeszcze przedszkola miejskie i prawdopodobnie niejedno dziecko pracowników handlu do nich uczęszcza. Wiadomo jednak, że w dużych miastach, czyli w ośrodkach największej koncentracji przedsiębiorstw podległych MHW, tysiące rodziców ubiegających się o przyjęcie dzieci do przedszkola miejskiego „załatwianych jest odmownie” z braku miejsc.

CO MOŽE KONTROLA?

Teraz już na koncie kontroli pozostaje niewiele ponad to, jak działa wyrób bezpośrednio po tym, kiedy wypuściła go ze swych rąk. Tu można mówić o „sicie”. Prawda, nie mało przezeń przecieka.

W sicie tym zdarzają się różne dziury, których powodem może być w równej mierze brak przyrządów pomiarowych, jak i niesumienność. Jest istotniejsze, że oczka w sicie

KTO JEDZIE NA WCZASY

Wspomnijmy jeszcze o wcześniejszych leczniczych i o wypoczynkowych ekspedientach. Dysponujemy tylko danymi za rok 1963, lecz tendencje w ub. roku były identyczne, można więc posługiwać się nimi bez obawy popełnienia błędów.

W sumie na wczasy lecznicze wypoczynkowe wydano w roku 1963 około 74 tys. różnych skierowań, czyli jak łatwo wnioskować, jedynie 10 proc. ogółu zatrudnionych mogło z nich skorzystać. Jest to odsetek o wiele niższy, niż np. wśród energetyków, pracowników przemysłu spożywczego i innych instytucji.

Na tym można relacje zakończyć. Rozpoczęliśmy ją od stwierdzenia, że nie ma cudownego środ-

Sprawy do przemyślenia

okazują się rozluźnione. To musi budzić największe pretensje.

CZEGO KONTROLA NIE MOŻE

CZEGO KONTROLA NIE MOŻE

Pretensja znajduje najformal-
niejsze oparcie: w dokumentacji
konstrukcyjnej wiodącą (i jedynie
interesującą klienta) częścią są tzw.
warunki odbioru technicznego, pre-
cyzujące minimum sprawności, ja-
ką wyrób ma się wykazać. Ale
winny one naturalnie mieć pokry-
cie w tej części dokumentacji, któ-
ra określa konstrukcję wyrobu. To
jednak odrębna kwestia. Nie jest
poważana do badania tego kontrola,
nie ma ku temu możliwości. A
sprawa nie jest prosta. Wystarczy
powiedzieć, że np. określone tole-
rancje w obróbce części mogą da-
wać pewnego rodzaju wyrzuty, a dla
reszty — nie. Potwierdza to obfito-
ść różnych niezdefiniowanych
operacji („dopasować”, nawet... „wy-
prowadzić”), jakimi nasza tech-
nologia fabryczna kamufluje pokątne
raczej zabiegi warsztatowe, przy
pomocy których nadrabia się (do
pewnego stopnia) wady konstrukcji.

Do wyników nieubłagane go rachunku prawdopodobieństwa (który jest swego rodzaju „transmisją” wszelkiej niedoskonałości w stronę rzeczywistości), nikt w fabryce nie może się odwrócić plecami, nawet kontrola. Sens tego rachunku jest jednoznaczny: najmniejsze zacienienie „sita” — to nieproporcjonalny skok braków... i kosztów. Rzecz więc nie w „sicie”, lecz w źródłach usterek. A to są właśnie elementy, występujące we wspomnianym rachunku: niejednorodność materiałów, niedokładność obrabiariek, niepewne kwalifikacje robotników... Tam trzeba coś zacienić. W kontroli wyrobów już na to za późno! Wiadomo, żeby mleko było dobre, nie decyduje sito; trzeba mieć zdrową i dobrą krowę.

Nie idzie o to, by „przenieść ogień” na konstruktorów, choć tym (na razie) przynajmniej) wólc z góry nie spadnie: nowe wyroby zatwierdzają u nas komisje „ponadzakładowe”. Robią to co prawda dziwnie. Mianowicie, biorą jeden kwiatek z prototypowej cieplarni i na tej podstawie ogłaszają, żeby go siać na kamienistej glebie fabrycznej, bardziej przypominającej technicznie... ugor. Ba, pieścizłowiwa ręka ogrodnika potrafi nawet

ka, który by za jednym zamachem rozwiązał wszystkie dogliwości dnia powszedniego pracującej kobiety. Wskazywałem, że wszelkie poczynania w tym zakresie są cenne i że poważne potrzeby odczuwa handel, konkretniej — kościelny zatrudniony w handlu, których tradycyjna rodzina także można trzymać w trybach obowiązków domowych. Wobec tego jednak, że tematem naszych rozważań były nie obyczaje, lecz warunki socjalno-bytowe „służebnic Merkuriego” spróbujmy sformułować kilka propozycji trzymając się właśnie omawianego kręgu spraw. Warunki te nie są bowiem najłatwiejsze, a od nich przecież zależy samopoczucie i zakres trosk ekspedientki, od niej zaś — prawem procesu łańcuchowego — w pewnym stopniu ciężar kłopotów naszych najbliższych, którym 6 marca zwykliśmy darować kwiaty.

Po pierwsze więc wydaje się, iż celowe byłoby przyznanie praw przemysłowej służby zdrowia zakładowym ambulatoriom, opiekującym się zdrowiem pracowników handlu. Obecnie profilaktykę one się nie zajmują, gdyż zadaniem tym obarczono terenowe placówki lecznictwa otwartego, które nie specjalizują się w schorzeniach zawodowych. W efekcie — takielmu ważnemu zespołowi zagadnień w praktyce nikt nie poświęca więcej uwagi.

Po drugie — wydaje się rozsądny postulat przyznania przedsiębiorstwom handlu państwowego prawa do tworzenia funduszu socjalnego z odpisów w wysokości 1—2 proc. od planowanego osobowego funduszu plac. Rzecz w tym bowiem, że relacjonowanie kłopoty z wyżywieniem dzieci na kolonijach, słabą siecią lecznicztwa, przyzakładowego, jeszcze gorszą siecią stołówek pracowniczych — tłumaczą się brakiem pieniędzy. Przy ustalaniu bowiem zasad finansowania akcji socjalno-bytowych przedsiębiorstwa handlowe potraktowane są na równi z przedsiębiorstwami przemysłowymi. Wychodząc z założenia, że jedne i drugie mają prawo do tworzenia funduszu zakładowego, z którego nieważnie odstępek zawsze może być przeznaczony na poprawę warunków socjalno-bytowych.

Jeśli więc chcemy wyrównać za sygnalizowane dysproporcje, jeśli chcemy polepszyć warunki pracy ekspedientek, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na jakość obsługi, a więc i na samopoczucie milionów klientów — trzeba o wiele więcej uwagi poświęcić problemom socjalnym „służebnic Merkurów”.

na wierzbie wyhodować gruszeki.
Ale gdy przychodzi je zbierać se-
ryjnie, masowo! Na skalę przemy-
słową?

ZĘBÓW WYRYWAĆ NIE NALEŻY

Zajrzujmy jednak za kulisy warsztatu, za którym stoją panowie w nieskazitelnie białych fartuchach. Nie byłoby lepiej, gdyby konstrukcja była – tylko rysunkiem... życzeń autora. Wiele z tych wyrobów mamy właśnie dlatego, że z jego deski zeszyły twórcy, ulepione z materiałów (i podstępnie!) do których osiągalnie w praktyce nawet się nie umywały. Lecz oprócz często niefortunnego konstruktorskiego „kodeksu” dla wyrobu – są i liczne... amnestie. Ta codzienne odstępstwa od dokumentacji, na które godzi się konstruktor – czy zawsze przekonany, że wszystko będzie tak samo dobrze?

Ale któż zaproponowałby jeszcze i „uniezależnić” od dyrektora... konstruktora? Ba, co zmusza dyrektora do ewentualnej presji? Awarie obrabiarek, braki w zaopatrzeniu i braki... w warsztacie. Wiele jeszcze – „uniezależnić” dyrektora! Cóż nam jednak pozostałoby jeszcze do zrobienia?

Nic, tulko zringó firme!

Kiedy zęby zaczynają się ruszać, nie znaczy to, że najlepiej je wyrwać. A taki właśnie sens mają żądania, domagające się odebrania kontroli dyrektorom zakładów. Nieuapłaceni są to jakies reminiscencje odbioru wojskowego, tuż po wojnie. Pracownicy tego specjalnego aparatu byłby szczerze zaskoczeni, gdyby ktoś powiedział im, że stąpić komuś pod nogi, to oznacza, że należy przetrwać nie zwycięża. Oczywiście, można podać i przykład, gdzie zamyślni dżanduzi władzy dobrowolnie, nieuchronnie prowadzących zresztą do tego, że placówka zakładu — ze strażnika przemienia się (z powodzeniem) w... przemytnika. Ale takie są zwykłe skutki desperackich kroków.

Jakość produkcji można by najwyżej położyć od reszty przez amputowanie kontroli, która z pięciu zmysłów dyrektora uciela co najmniej cztery. A z organami zmysłu w ogóle ostrożnie! Nawet drobne zabiegi grożą ostrym niezłym. Już np. częściowe uniezależnienie kontroli od dyrektora w formie nadania jej samodzielnych „praw i obowiązków” umożliwiło

W artykule pt. „Jak zwiększyć produkcję obuwia” (ZG nr 7/85) zwróciłem uwagę na możliwość zastąpienia spodów transparentnych w obuwiu wyściogowym — spodami z granulatu polichlorku winylu. Produkcję tego tworzywa miały podjąć Zakłady Azotowe w Tarnowie w IV kwartale br.

W związku z tym otrzymaliśmy z Zjednoczenia Przemysłu Azotowego następujące wyjaśnienie:

"Podległe nam Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, będące producentem polichloru winylu nie wytwarzają granulatu z tego polimeru powodu braku odpowiednich urządzeń.

Zjednoczenie nasze w planach rozwojowych przewiduje podjęcie produkcji granulatu z polichloru winylu emulsyjnego w Zakładach Chemicznych Oświęcim i polichloru winylu suszencyjnego w Zakładach Azotowych Tarnów począwszy od roku 1968". A więc jeszcze raz nie sprawdziły się zapowiedzi o uruchomieniu przez chemię pilnie potrzebnej produkcji. Przykład ten dowodzi w sposób oczywisty, że potrzebny jest bliźniaczy nadzór i poczynań inwestycyjnych w różnych resortach, zwłaszcza wówczas, gdy w grę wchodzi potrzeba rynku i eksportu. Jasne jest bowiem, że póki chemia nie dostarczy granulatu PCW — przemysł skórzany będzie musiał albo zrezygnować ze zwiększenia produkcji obuwia z braku materiałów spódowych, albo też sprowadzać potrzebne surowce z importu. Wówczas import granulatu PCW jest ostatecznym, pewnie jest jednak, iż wcale bardziej korzystne byłoby odparcie przysztu produkcji spodów obuwicznych na krajowych surowcach.

Kto dostarczy granulát PW dla przemysłu skózanego?

Zjednoczenie Przemysłu Azotowego zamierza podjąć jego produkcję dopiero za trzy lata. Inne natomiast zakłady, podległe Zjednoczeniu Przemysłu Organicznego i Tworzyw Sztucznych „ERG” produkują, wprowadzają również polichlorek winylu, a nawet granulat PCW, ale przeznaczają go dla własnej produkcji.

Sprawa jest otwarta. Szczególnie że zakłady chemiczne mają kłopoty ze zbyttem niektórych zwłaszcza z wyrobów produkowanych z polichloru winylu. Podjęcie przez nich produkcji granulatu PW pozwoliłoby zarazem na bardziej racjonalne wykorzystanie surowca. BW

właśnie mniej skrupulatnym dyrektorem wypychanie przez nią wrobie... brakowych; bo z następcami finansowymi przedsiębiorstw to umie sobie jakoś dać radę, a osobiście odpowiedzialność z dyrektora jest zdjeta... Rzecz kontrolerom przekięć głową, żeby i swoją skórę obronił. No i kręci.

**ZAGĘSZCZENIE SITA TO ZA
MAŁO**

Zaciśnięcie oczek w sieć kontroli tylko wtedy przyniosłoby pożądany skutek, gdyby pociągnęło za sobą poprawę jakości w innych fazach produkcji. Doświadczenia pouczają nas, że nie wywołuje ono żadnego bezpośredniego „sprzężenia zwrotnego”.

W jakim więc punkcie podjąć działanie?

Otóż — w żadnym, w żadnym punkcie. Można osiągnąć poprawę jakości działając równocześnie we wszystkich ogniwach produkcji. Nic przy tym nie osiągnie się w jednym zakładzie; trzeba działać jednocześnie we wszystkich — uwzględniając ich powiązania.

*

Nie chciabymy, żeby mnie źle zrozumiano. Nie odwołuję się do tej szczególnej „meteorologii” technicznej, która mówi o „klimacie”, „atmosfera” itp. rzeczach, a w rzeczywistości rozstraca mgłę tam, gdzie bardziej na miejscu: była... metrologia techniczna – a jej bliskie krewnie: analiza wymiarowa, analiza technologiczna na konstrukcji, chociażby matematyczna analiza (uczciwie rejestrowanych) braków w produkcji. Bardziej, niż mobilizowanie tych, którzy z natury stoją na pierwszych liniach jakości, którzy podają wyroby odbior-

To żmudna i długa robota. Jednak w jakości produkcji nawet żal doskonały nie da odpuszczenia grzechów. Za grzechy jakościowe trzeba długo pokutować. Musimy być na to przygotowani. Pytanie: czy naprawdę żal odczuwają już wszyscy?

TADEUSZ WASILJEW

ENCLOSURE 3

ZDANYCH GUS wynika, że okres 1953-1961 zapisał się dobrze w dziejach bezpieczeństwa i higieny pracy. Notujemy spadek ilości wypadków z 224 tys. do 169 tys. Duży postęp, wynoszący ponad 30 proc., wpłynął na wskaźnik wypadkowości (wypadki na przeliczeniu na 1000 zatrudnionych), który obniżył się o kilkanaście punktów. Ale już w następnym, 1962 roku, proces ten uległ zahamowaniu; co więcej — krzywa wypadków zaczęła piąć się w górę. Co prawda — na razie nieznacznie, gdyż lata 1962-1963 przyniosły czteroprocentową tylko różnicę, niemniej jest to tendencja niepokojąca, chociaż kompetentni twierdzą, że przejściowa.

Głód się przy okazji okazał na okoliczność wysoce szkodliwą: ilość wypadków wzrasta w pierwszej kolejności w przemyśle chemicznym i lekkim, w których — jak pominie się wyjątkowo — zagrożenie powinno być stosunkowo niewielkie. W niektórych zjednoczeniach przemysłu chemicznego ilość wypadków zwiększała się także wtedy, gdy w ogóle w przemyśle notowano ich spadek. Tak było w zjednoczeniach: syntezie chemicznej, przemyśle organicznym i tworzyw sztucznych, przemyśle gumowego, farmaceutycznym oraz włóknem sztucznych.

Jednocześnie wręcz odwrotnie gwałtowno występuje w branżach, uchodzących dotychczas za najbardziej niebezpieczne. W górnictwie — tendencja spadkowa wykazuje szereg zjednoczeń, a sporo oddziałów górniczych pracuje w ogóle bez wypadków. W zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali ich ilość spadła z 13 tys. w roku 1958 do 7 tys. w roku 1963. W zjednoczeniu Górniczo-Hutniczym Metalu Nieżelaznych wielkość ta wynosiła odpowiednio 1.600 i 900. W Zakładach Budownictwa Maszyn Ciężkich miało miejsce w roku 1962 ponad 1.200 wypadków, a rok później — 950; w zjednoczeniu Ciągników i Maszyn Rolniczych — 4.000 i 2.500; w zjednoczeniu Taboru Kolejowego — 2.200 i 1.800.

Analiza wewnętrznej struktury podanych wielkości ujawnia, iż — jak zasygnalizowałem na początku — przy zmniejszającej się krzywej wypadków śmiertelnych, drobnych i lekkich wzrasta ilość urazów powodujących niezdolność do pracy na czas dłuższy, niż 28 dni, czyli ciężkich: z 23 tys. w roku 1955 do 36 tys. w roku 1963. Poszkodowani rekrutują się przede wszystkim spośród ludzi młodych. Starsi są bardziej ostrożni, nie mówią już o tym, iż długi staż pracy oznacza w praktyce większą precyzję i wyższe umiejętności, co także nie pozostaje bez wpływu na to zjawisko. Ponadto wśród poszkodowanych jest prawie pięciokrotnie więcej mężczyzn, aniżeli kobiet. Tłumaczy to przede wszystkim fakt, iż w gałęziach przemysłu oraz na stanowiskach pracy odznaczających się większym zagrożeniem zatrudnieni są raczej mężczyźni. W sumie, o ile na jeden wypadek przeciętnie przypadało w 1955 roku 17 dni niezdolności do pracy, to 8 lat później każdy wypadek przy pracy zakończony interwencją lekarza, kosztował gospodarkę narodową ponad 83 dni.

Trudno ściśle określić rozmiary strat poniesionych z tej racji. Wiadomo tylko, że dzień pracy — w przeliczeniu na produkt czysty wytwarzany przez jednego robotnika — w chemii np. ma inną wartość, niż taki sam dzień w budownictwie, hutnictwie, górnictwie czy przemyśle metalowym. Nie trudno jednak dokładnie wyliczyć, ile dni niezdolności do pracy pociągłone są sobą nieprzeprzeganie zasad bhp. Prawie cztery miliony w 1963 roku wobec trzech milionów w 1955 roku. Już to porównanie daje pewien obraz dóbr materialnych, które można było wytworzyć, a nie wytworzyć wskazuje, iż z punktu widzenia ekonomicznego nie ma powodów nawet do umiarkowanego optymizmu. Gdybyśmy bowiem przyjęli, według bardzo niedokładnych i uproszczonych obliczeń, iż wartość czystego produktu wytwarzanego przez jednego robotnika w ciągu dnia wynosi 300 zł, otrzymalibyśmy ponad miliard złotych strat z tego jednego tylko tytułu. Dodajmy zaśilki chorobowe, odszkodowania, koszty leczenia, renty inwalidzkie — i zbierzemy sumę pokazań, która, czy o wiele mniejsza od corocznych nakładów finansowych na bezpieczeństwo i higienę pracy. Tymczasem niedawno przeprowadzona kontrola w zakładach 8 resortów ujawniła ponad 800 tys. stanowisk pracy, na których — jak to określają fachowcy — występuje poważne zagrożenie dla zdrowia i życia zatrudnionych.

Swadomnie pomijam w powyższych konfrontacjach humanitarny aspekt zagadnienia. Cierpienia poszkodowanych, inwalidztwo, radykalne pogorszenie z tego powodu sytuacji materialnej rodzin, straty moralne towarzyszące każdemu wypadkowi... Chcę jedynie wykręcić, że nakłady na bhp są w rzeczy samej nakładami na produkcję, że tzw. „inwestycje w człowieka” — jak się je niejednokrotnie określa — są faktycznie inwestycjami gospodarczymi.

Przytoczone dotychczas liczby budzą jednak pewne wątpliwości. Faktycznie sytuacja jest gorsza, niż wynikałoby to z ich wymowy. Rzecz w tym, że wypadki nie są rzetelnie rejestrowane. Dowodzą tego kontrole przeprowadzone przez wszystkie powołane ku temu instancje i instytucje. Kierownictwa niektórych przedsiębiorstw — przy aprobacie służb bhp, lekarzy prze-

mysłowych, zjednoczeń, a nawet resortów — często gęsto ujawniały tylko te wypadki, których ukryć się nie da, tając pozostałe, fałszując statystykę w tym sensie, że wypadek zaliczają do zwykłego schorzenia. Czynną to w imię oszczędności wydatków i wysiłków na likwidację zagrożeń, w imię niedopuszczenia do zakłóceń w normalnym toku produkcji. Efekt takiego postępowania jest dwojaki: poszkodowani nie mogą wystąpić ze słusznymi roszczeniami (ta okoliczność jest także przewidywana w „hurra społecznym” stanowisku administracji niektórych zakładów... ochrona skarbu państwa), ponadto — źródło nieszczęść nie zostaje zlikwidowane, że przejściowa.

Głód się przy okazji okazał na okoliczność wysoce szkodliwą: ilość wypadków wzrasta w pierwszej kolejności w przemyśle chemicznym i lekkim, w których — jak pominie się wyjątkowo — zagrożenie powinno być stosunkowo niewielkie. W niektórych zjednoczeniach przemysłu chemicznego ilość wypadków zwiększała się także wtedy, gdy w ogóle w przemyśle notowano ich spadek. Tak było w zjednoczeniach: syntezie chemicznej, przemyśle organicznym i tworzyw sztucznych, przemyśle gumowego, farmaceutycznym oraz włóknem sztucznych.

Jednocześnie wręcz odwrotnie gwałtowno występuje w branżach, uchodzących dotychczas za najbardziej niebezpieczne. W górnictwie — tendencja spadkowa wykazuje szereg zjednoczeń, a sporo oddziałów górniczych pracuje w ogóle bez wypadków. W zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali ich ilość spadła z 13 tys. w roku 1958 do 7 tys. w roku 1963. W zjednoczeniu Górniczo-Hutniczym Metalu Nieżelaznych wielkość ta wynosiła odpowiednio 1.600 i 900. W Zakładach Budownictwa Maszyn Ciężkich miało miejsce w roku 1962 ponad 1.200 wypadków, a rok później — 950; w zjednoczeniu Ciągników i Maszyn Rolniczych — 4.000 i 2.500; w zjednoczeniu Taboru Kolejowego — 2.200 i 1.800.

Analiza wewnętrznej struktury podanych wielkości ujawnia, iż — jak zasygnalizowałem na początku — przy zmniejszającej się krzywej wypadków śmiertelnych, drobnych i lekkich wzrasta ilość urazów powodujących niezdolność do pracy na czas dłuższy, niż 28 dni, czyli ciężkich: z 23 tys. w roku 1955 do 36 tys. w roku 1963. Poszkodowani rekrutują się przede wszystkim spośród ludzi młodych. Starsi są bardziej ostrożni, nie mówią już o tym, iż długi staż pracy oznacza w praktyce większą precyzję i wyższe umiejętności, co także nie pozostaje bez wpływu na to zjawisko. Ponadto wśród poszkodowanych jest prawie pięciokrotnie więcej mężczyzn, aniżeli kobiet. Tłumaczy to przede wszystkim fakt, iż w gałęziach przemysłu oraz na stanowiskach pracy odznaczających się większym zagrożeniem zatrudnieni są raczej mężczyźni. W sumie, o ile na jeden wypadek przeciętnie przypadało w 1955 roku 17 dni niezdolności do pracy, to 8 lat później każdy wypadek przy pracy zakończony interwencją lekarza, kosztował gospodarkę narodową ponad 83 dni.

Trudno ściśle określić rozmiary strat poniesionych z tej racji. Wiadomo tylko, że dzień pracy — w przeliczeniu na produkt czysty wytwarzany przez jednego robotnika — w chemii np. ma inną wartość, niż taki sam dzień w budownictwie, hutnictwie, górnictwie czy przemyśle metalowym. Nie trudno jednak dokładnie wyliczyć, ile dni niezdolności do pracy pociągłone są sobą nieprzeprzeganie zasad bhp. Prawie cztery miliony w 1963 roku wobec trzech milionów w 1955 roku. Już to porównanie daje pewien obraz dóbr materialnych, które można było wytworzyć, a nie wytworzyć wskazuje, iż z punktu widzenia ekonomicznego nie ma powodów nawet do umiarkowanego optymizmu. Gdybyśmy bowiem przyjęli, według bardzo niedokładnych i uproszczonych obliczeń, iż wartość czystego produktu wytwarzanego przez jednego robotnika w ciągu dnia wynosi 300 zł, otrzymalibyśmy ponad miliard złotych strat z tego jednego tylko tytułu. Dodajmy zaśilki chorobowe, odszkodowania, koszty leczenia, renty inwalidzkie — i zbierzemy sumę pokazań, która, czy o wiele mniejsza od corocznych nakładów finansowych na bezpieczeństwo i higienę pracy. Tymczasem niedawno przeprowadzona kontrola w zakładach 8 resortów ujawniła ponad 800 tys. stanowisk pracy, na których — jak to określają fachowcy — występuje poważne zagrożenie dla zdrowia i życia zatrudnionych.

Swadomnie pomijam w powyższych konfrontacjach humanitarny aspekt zagadnienia. Cierpienia poszkodowanych, inwalidztwo, radykalne pogorszenie z tego powodu sytuacji materialnej rodzin, straty moralne towarzyszące każdemu wypadkowi... Chcę jedynie wykręcić, że nakłady na bhp są w rzeczy samej nakładami na produkcję, że tzw. „inwestycje w człowieka” — jak się je niejednokrotnie określa — są faktycznie inwestycjami gospodarczymi.

Przytoczone dotychczas liczby budzą jednak pewne wątpliwości. Faktycznie sytuacja jest gorsza, niż wynikałoby to z ich wymowy. Rzecz w tym, że wypadki nie są rzetelnie rejestrowane. Dowodzą tego kontrole przeprowadzone przez wszystkie powołane ku temu instancje i instytucje. Kierownictwa niektórych przedsiębiorstw — przy aprobacie służb bhp, lekarzy prze-

mysłowych, zjednoczeń, a nawet resortów — często gęsto ujawniały tylko te wypadki, których ukryć się nie da, tając pozostałe, fałszując statystykę w tym sensie, że wypadek zaliczają do zwykłego schorzenia. Czynną to w imię oszczędności wydatków i wysiłków na likwidację zagrożeń, w imię niedopuszczenia do zakłóceń w normalnym toku produkcji. Efekt takiego postępowania jest dwojaki: poszkodowani nie mogą wystąpić ze słusznymi roszczeniami (ta okoliczność jest także przewidywana w „hurra społecznym” stanowisku administracji niektórych zakładów... ochrona skarbu państwa), ponadto — źródło nieszczęść nie zostaje zlikwidowane, że przejściowa.

Głód się przy okazji okazał na okoliczność wysoce szkodliwą: ilość wypadków wzrasta w pierwszej kolejności w przemyśle chemicznym i lekkim, w których — jak pominie się wyjątkowo — zagrożenie powinno być stosunkowo niewielkie. W niektórych zjednoczeniach przemysłu chemicznego ilość wypadków zwiększała się także wtedy, gdy w ogóle w przemyśle notowano ich spadek. Tak było w zjednoczeniach: syntezie chemicznej, przemyśle organicznym i tworzyw sztucznych, przemyśle gumowego, farmaceutycznym oraz włóknem sztucznych.

Jednocześnie wręcz odwrotnie gwałtowno występuje w branżach, uchodzących dotychczas za najbardziej niebezpieczne. W górnictwie — tendencja spadkowa wykazuje szereg zjednoczeń, a sporo oddziałów górniczych pracuje w ogóle bez wypadków. W zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali ich ilość spadła z 13 tys. w roku 1958 do 7 tys. w roku 1963. W zjednoczeniu Górniczo-Hutniczym Metalu Nieżelaznych wielkość ta wynosiła odpowiednio 1.600 i 900. W Zakładach Budownictwa Maszyn Ciężkich miało miejsce w roku 1962 ponad 1.200 wypadków, a rok później — 950; w zjednoczeniu Ciągników i Maszyn Rolniczych — 4.000 i 2.500; w zjednoczeniu Taboru Kolejowego — 2.200 i 1.800.

Analiza wewnętrznej struktury podanych wielkości ujawnia, iż — jak zasygnalizowałem na początku — przy zmniejszającej się krzywej wypadków śmiertelnych, drobnych i lekkich wzrasta ilość urazów powodujących niezdolność do pracy na czas dłuższy, niż 28 dni, czyli ciężkich: z 23 tys. w roku 1955 do 36 tys. w roku 1963. Poszkodowani rekrutują się przede wszystkim spośród ludzi młodych. Starsi są bardziej ostrożni, nie mówią już o tym, iż długi staż pracy oznacza w praktyce większą precyzję i wyższe umiejętności, co także nie pozostaje bez wpływu na to zjawisko. Ponadto wśród poszkodowanych jest prawie pięciokrotnie więcej mężczyzn, aniżeli kobiet. Tłumaczy to przede wszystkim fakt, iż w gałęziach przemysłu oraz na stanowiskach pracy odznaczających się większym zagrożeniem zatrudnieni są raczej mężczyźni. W sumie, o ile na jeden wypadek przeciętnie przypadało w 1955 roku 17 dni niezdolności do pracy, to 8 lat później każdy wypadek przy pracy zakończony interwencją lekarza, kosztował gospodarkę narodową ponad 83 dni.

Trudno ściśle określić rozmiary strat poniesionych z tej racji. Wiadomo tylko, że dzień pracy — w przeliczeniu na produkt czysty wytwarzany przez jednego robotnika — w chemii np. ma inną wartość, niż taki sam dzień w budownictwie, hutnictwie, górnictwie czy przemyśle metalowym. Nie trudno jednak dokładnie wyliczyć, ile dni niezdolności do pracy pociągłone są sobą nieprzeprzeganie zasad bhp. Prawie cztery miliony w 1963 roku wobec trzech milionów w 1955 roku. Już to porównanie daje pewien obraz dóbr materialnych, które można było wytworzyć, a nie wytworzyć wskazuje, iż z punktu widzenia ekonomicznego nie ma powodów nawet do umiarkowanego optymizmu. Gdybyśmy bowiem przyjęli, według bardzo niedokładnych i uproszczonych obliczeń, iż wartość czystego produktu wytwarzanego przez jednego robotnika w ciągu dnia wynosi 300 zł, otrzymalibyśmy ponad miliard złotych strat z tego jednego tylko tytułu. Dodajmy zaśilki chorobowe, odszkodowania, koszty leczenia, renty inwalidzkie — i zbierzemy sumę pokazań, która, czy o wiele mniejsza od corocznych nakładów finansowych na bezpieczeństwo i higienę pracy. Tymczasem niedawno przeprowadzona kontrola w zakładach 8 resortów ujawniła ponad 800 tys. stanowisk pracy, na których — jak to określają fachowcy — występuje poważne zagrożenie dla zdrowia i życia zatrudnionych.

Swadomnie pomijam w powyższych konfrontacjach humanitarny aspekt zagadnienia. Cierpienia poszkodowanych, inwalidztwo, radykalne pogorszenie z tego powodu sytuacji materialnej rodzin, straty moralne towarzyszące każdemu wypadkowi... Chcę jedynie wykręcić, że nakłady na bhp są w rzeczy samej nakładami na produkcję, że tzw. „inwestycje w człowieka” — jak się je niejednokrotnie określa — są faktycznie inwestycjami gospodarczymi.

Jak wykazuje analiza struktury wypadków, za postępowem technicznym wyraźnie nie nadąża też przygotowanie teoretyczne i praktyczne pracowników. Tym właśnie należy tłumaczyć wzrost urazów ciężkich. Są one bowiem (w głównej mierze) spowodowane nieumiejętnością posługiwania się nowymi urządzeniami i maszynami oraz mechanicznymi środkami transportu. Zwykle bywa przy tym, że ilość ciężkich urazów jest dość wysoka w początkowym okresie modernizacji i wdrażania nowych metod produkcji w zakładzie, a później, wraz z upływem czasu — maleje.

Przejdźmy teraz do innego kompleksu spraw mieszczących się w pojęciu bhp: zdrowie załóg.

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że w roku 1960 zarejestrowano 2.830 przypadków chorób i zafazów zawodowych (głównie krzemić, ołowica, zatrucia benzolem, schorzenia skóry), rok później — 3.540, dwa lata później — 3.330, a w 1963 roku — 2.700. Średnia w wymienionym czterolecu — ponad 3.100, co w porównaniu z prawie 4 mln osób zatrudnionych w przemyśle jest wielkością pozornie małą. W rzeczywistości i te liczby wprowadzają w błąd. Mówią tylko o tych, którzy zmuszeni już byli poddać się opiece lekarskiej. Nie pozwalają natomiast zorientować się w skali problemu. Nie ujawniają rozmiarów — jak to określają fachowcy — zagrożenia zawodowego, czyli procesu stopniowego zapadania na zdrowiu w wyniku niewłaściwego mikroklimatu panującego w hali produkcyjnej lub na skutek innych czynników.

Przytoczone dane wymagają zatem uzupełnienia. Wystarczy więc wspomnieć, że w przemyśle chemicznym ok. 20 tys. osób pracuje w środowisku, w którym stężenie substancji toksycznych jest kilka lub kilkunastokrotnie większe od dopuszczalnych normatywnych. Rzecz jasna, że liczba osób w ogóle narażonych na kontakt z czynnikami ujemnie wpływającymi na zdrowie jest w tym przemyśle o wiele większa. Zresztą są zakłady, w których wskaźnik zachorowalności (choroby zawodowe) jest 20 razy większy od wskaźnika wypadkowości.

W górnictwie zdrowiu ludzkiemu poważnie zagraża (zapylenie) 147 tys. stanowisk pracy. W przemyśle ciężkim zapylenie i stężenie szkodliwych substancji przekraczające granicę dopuszczalności, stwierdzono na 57 tys. stanowisk pracy. W przemyśle materiałach budowlanych to samo dotyczy 83 tys. stanowisk pracy, w zakładach przemysłu lekkiego — 44 tys. stanowisk pracy.

Owszem, przestarzałe i szkodliwe procesy technologiczne zastępowane są procesami nowoczesnymi i jest to fakt, który należy w tym właśnie miejscu odnotować. Zakłady ceramiczne szlachetnej np. korzystają obecnie z nowoczesnych pieców tułeniowych. W przemyśle szklarskim piece komorowe zastąpiono taśmowymi piecami odprężalniczymi. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy obniżyła się o 17 stopni. W górnictwie, na skutek zainstalowania właściwych urządzeń wentylacyjnych, obniżono wskaźnik zagrożenia gazowego z 5,7 w roku 1958 do 1,2 — w roku 1963. W przemyśle hutniczym wiele prac niebezpiecznych i uciążliwych zmechanizowano, zwłaszcza transport płynnego metalu. W 22 cukrowniach wprowadzono dyfuzję ciągłą typu DDS i temperatura na stanowiskach pracy



Nowoczesne bloki mieszkaniowe w Trójmieście.

foto: Z. Kosycarz

Aktualne problemy budownictwa

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

CHYBA przed żadną inną gałęzią gospodarki nie stawia się dziś u nas tak ostro zadań efektywności swej działalności, co przed resortem budownictwa. Chodzi tu przy tym nie tylko o ilościowy wzrost, choć i on jest duży, co o obniżkę kosztów własnych, pod którym to względem zadania budownictwa są szczególnie silnie napięte. Zwiększa się bowiem o budownictwo mieszkaniowe i ogólnie (szkolne, szpitalne, handlowe, kulturalne), gdzie sprawa oszczędności jest łatwiejsza do uchwycenia niż w nieporównanie bardziej różnorodnym budownictwie przemysłowym.

Temu efektywności służy szerokie naborowe przedsięwzięcie technicznych i organizacyjnych. A zagadnienie to niełatwe. Stąd właśnie ta trudna sytuacja budownictwa oraz jego aktualne zadania są dziś u nas tematem szczególnego zainteresowania, do spraw tych przywiązują się dużą wagę.

Wyrazem tego była choćby niedawna ogólnokrajowa narada aktywów budownictwa mieszkaniowego i ogólnego z udziałem liczących przedstawicieli kierownictwa Państw i Rządu. Warto więc tu przynajmniej pokrótce zasygnalizować niektóre z omawianych tam zagadnień resortu budownictwa, skupiających ok. 30% miejskiego współczesnego budownictwa.

OBNIŻKA KOSZTÓW A ROSNĄCY DEFICYT

Otóż w budownictwie mieszkaniowym już od kilku lat kładzie się szczególnie duży nacisk na obniżkę przeciętnego kosztu własnego 1 m² powierzchni użytkowej. W rezultacie w latach 1961, 1962, 1963 i 1964 koszty ten wynosił kolejno: 2.510, 2.460, 2.396, 2.300 zł. Rok 1964 przyniósł więc obniżkę o 50% wyższą, niż rok 1963 i prawie dwukrotnie wyższą niż rok 1962. Tak duży w ubiegłym roku wzrost obniżki był możliwy głównie dzięki temu, iż udział tzw. budownictwa oszczędzonego, w cenie 1.900 zł za 1 m² p.u., od razu wyniósł jedną trzecią obiektów mieszkaniowych oddanych do użytku. No i rozpoczęło się również realizację tzw. budownictwa o standardzie podstawowym, w cenie ok. 1.600—1.700 zł za 1 m² p.u.

Istotne znaczenie dla obniżki kosztów urobienia miało przy tym wprowadzenie w 1964 roku nowych normatywnych urbanistycznych, znacznie bardziej

oszczędnych od dotychczasowych, a więc pozwalających bardziej koncentrować budownictwo. Z tego tylko tytułu uzyskamy do roku 1970 oszczędność ok. 6 mld zł. Wymaga to jednak weryfikacji opracowanych poprzednio planów zagospodarowania przestrzennego.

Równocześnie znamienny jest fakt swoistej deficytowości naszego budownictwa mieszkaniowego. Wynika ona stąd, iż średnia cena placuana przez inwestora wg obowiązujących cenników jest niższa od średnich kosztów własnych, przy czym ostatnio deficyt ten z roku na rok rośnie (w latach 1961—1964 różnice między ceną a kosztem własnym 1 m² p.u. wynosiły kolejno: 18, 75, 88 i 133 zł).

Przyczyny wyższego kształtowania się kosztów faktycznych od kosztów normatywnych są dość różnorodne: częste i znaczne przekraczanie normatywnych cykli budowy, uwzględnienie w kosztorysach tanich materiałów w ilościach niezacharmonizowanych z rzeczywistymi cenami, zwiększenie kosztów, nadmierne wydłużenie tras droższego transportu samochodowego w związku z trudnościami na kolei, błędna metoda kosztorysowania kosztów ogólnych (zmniejszających w kosztorysach proporcjonalnie do ceny budynku, choć są wielokrotnie stałe) itd. Pod tym ostatnim względem sytuacja może ulec dalszemu zaostrzeniu w roku budżetowym, w którym udział budownictwa oszczędzonego wzrosną do 70% (średni koszt własny wykonania 1 m² p.u. powinien wynosić ok. 2.150 zł).

A wstępne wytyczne do planu na przyszłą pięciolatkę zakładają poważniejszą dalszą obniżkę kosztów budownictwa mieszkaniowego. Będą więc przy wzroście nakładów w stosunku do bieżącej pięciolatki o ok. 5% — zadania rzeczowe mają tu wzrosnąć o ok. 26%.

W tej sytuacji średnia cena 1 m² p.u. powinna spaść do 1.870 zł, przy równoczesnym zmniejszeniu deficytowości przedsięwzięcia budowlanego, a nawet zapewnieniu 3% akumulacji. Zatem średni koszt własny wykonania 1 m² p.u. powinien spaść do 1.915 zł, a więc w

ciągu 5 lat o dalsze 335 zł (2.150 minus 1.815).

Jeśli do tego dodać konieczność poprawy jakości budownictwa, tak bardzo jeszcze niezadowolającej — zadania te na pewno trzeba uznać za bardzo napięte. A jakimi środkami zamierza się je osiągnąć?

Wstępnie przewidywano, że największą część obniżki kosztu 1 m² p.u. można uzyskać dzięki zwiększeniu udziału budownictwa oszczędzonego do 30%, w przyszłej pięciolatce (32% w budownictwie spółdzielczym i 70% w budownictwie państwowym). Około 60 zł na 1 m² p.u. powinna dać zmniejsza cenę materiałów podlogowych, ok. 50 zł — obniżenie nadmiernej kosztu wysokich budynków, a resztę — różne formy postępu technicznego i organizacyjnego. Z tym, że równocześnie przewiduje się działanie tendencji w kierunku podwyższenia kosztów na tych odcinkach budownictwa mieszkaniowego, na których doszło już do pewnych „przebiegów” w obniżaniu ceny kosztów elementarnych wyciąg lub nadmiernej wzrostu nakładów eksploatacyjnych.

KŁOPOTY Z TYPIZACJĄ

Wśród narzędzi podnoszenia efektywności budownictwa mieszkaniowego za szczególnie ważne uchodzi typizacja polegająca na powtarzalności wybranych rozwiązań. Pozwala ona na znaczne potaniecie i przyspieszenie nie tylko projektowania, ale także wykonawstwa poszczególnych elementów i całych obiektów, które to wykonawstwo przy większej seryjności może być pełniej uprzemysławiane. Niestety, w praktyce postępy na tym odcinku wciąż jeszcze są wysoce niezadowolające.

W ubiegłym roku kilkakrotnie omawialiśmy przejawy i przyczyny tych zaobserwowanych w tym zakresie. W tym roku (ZG nr nr: 13, 14, 35, 41), a także w wspomnianym już poprzednio, w tymże numerze, podaliśmy podsumowanie i zwracaliśmy uwagę na potrzebę typizacji, wciąż jeszcze znajdujemy się tu na samym początku drogi. Opracowywane do-

tychczas projekty typowe nie znalazły szerszego zastosowania, często kreślone nie były to rozwiązania najlepsze.

Dopiero ostatnio dla każdego województwa zostały opracowane zestawy kilkunastu projektów przystosowanych do potrzeb danego terenu, metod wykonawstwa, założeń polityki mieszkaniowej (standard i struktura mieszkań). Według tych projektów mają być realizowane w przyszłej pięciolatce wszystkie obiekty masowego budownictwa mieszkaniowego. Wstępna analiza wykazała jednak szereg poważnych wad tych projektów, a zwłaszcza zbyt dużą ich ilość (co przeczy istocie typizacji), za małą powtarzalność najlepszych rozwiązań, oszczędności kosztów naruszenia minimum wymogów jakościowych, brak powiązania z miejscową bazą materiałów budowlanych i prefabrykacji, błędy kosztorysowe itd.

Skąd tyle mankamentów? Częściowo tłumaczy je fakt, iż początkowo idea zestawienia najlepszych i możliwie nielicznych projektów w poszczególnych województwach celem oparcia na tych projektach produkcji następnej pięciolatki, nie potrafiła uwzględnić oszczędnościowych, owe wypróbowane projekty okazały się mało przydatne i zaczęto pospiesznie szukać nowych rozwiązań. Niezależnie od tego jednak wiele zawiniło tu częste jeszcze u nas niedocenianie potrzeb typizacji.

A z tym wiąże się m. in. przeniesienie specyfiki budownictwa poszczególnych regionów. Bo choć wiadomo, że warunki regionalne determinują niektóre formy budownictwa (np. w stoczniach długotrwała zima wyklucza mokre procesy przy zakładaniu stropów i zmusza do stosowania grubszych ścian, większych kaloryferów itp. co powoduje wzrost kosztów), to jednak w krakowskim i łódzkim i krakowskim podobnie podno-

budownictwa jest jednak rozszerzenie typizacji i unifikacji elementów budowlanych. Chodzi o to, by typizacja obejmowała nie tylko elementy ścienne, ale również wyposażenie wewnętrzne, instalacje wodne, elektryczne, słuska itd.) i aby nawet różne projekty typowe przewidywały budowanie takich samych unifikowanych elementów. Dlatego też należy wybrać elementy o optymalnych parametrach techniczno-produkcyjnych, a następnie ująć je w wojewódzkie i krajowe katalogi, którym nadano by obowiązującą moc przy projektowaniu.

I właśnie w roku 1965 mają być zakończone podstawowe prace przyznajmniej nad katalogami typowych i unifikowanych prefabrykowanych elementów ścianowych, stropowych i konstrukcyjnych produkowanych przez przemysł materiałów budowlanych. Ograniczenie ilości stosowanych typów elementów stworzy warunki do seryjnej produkcji przemysłowej poszczególnych elementów, a więc umożliwi znaczne jej zwiększenie ilościowe i wydajne obniżenie kosztów wytwarzania.

O SZYBSZY POSTĘP TECHNICZNO-ORGANIZACYJNY

W parze z typizacją i uprzemysłowieniem produkcji materiałów i elementów budowlanych musi iść szybsze niż dotychczas ich unowocześnianie. I tak np. jeśli chodzi o materiały ścienne — przede wszystkim przewiduje się wzrost produkcji lekkich betonów (w przyszłej pięciolatce — o 76%, tak, by ich udział w całości materiałów ściennych wzrósł z 19 do 26%), i ulepszenie tworzonej z nich dużych elementów (wytrzymałość, dokładność wymiarów).

Postęp powinien przejawiać się też w znacznie szerszym stosowaniu tworzyw sztucznych — nie tylko jako mas podłogowych, ale również do instalacji sanitarnych (przewody wodociągowe i kanalizacyjne, zlewozmywaki, umywalki itd.). Tu jednak wszystko zależy od możliwości odpowiedniego wzrostu produkcji przemysłu chemicznego.

Uprzemysłowienie produkcji materiałów budowlanych i ich unowocześnienie, to z kolei warunek głównej formy postępu technicznego w budownictwie — dalszego uprzemysławiania samego wykonawstwa budowlanego. Podczas gdy w 1964 roku 45% budownictwa mieszkaniowego zostało wykonane metodami przemysłowymi — w roku 1970 wskaźnik ten powinien wynieść ok. najmniej 70%. Ma to następować głównie przez rozwijanie metody wieloblokowej i wielokopułowej, do czego właśnie niezbędne jest znaczne zwiększenie produkcji prefabrykatów.

A równocześnie chodzi o polepszenie bardzo niezadowolającej obecnie jakości tych prefabrykatów. Bo np. nagminnie dziś niedokładność wymiarów utrudnia montaż, wymagają wiele dodatkowych robót i pogarsza jakość wykonania, a niewłaściwa powierzchnia wymaga pracochłonnego zacierania i tynkowania.

Rzecz jasna uprzemysłowienie wykonawstwa — to nie tylko stosowanie gotowych, seryjnie produkowanych elementów wielkowiarymowych, ale też mechanizacja maksymalnej ilości robót. W naszym budownictwie, które dysponuje już dość sporym parkiem maszynowym, obecnie najbardziej niezbędne jest przy tym nie tyle samo powiększanie tego parku, co polepszenie jego wykorzystania.

Cel ten trzeba osiągnąć przez: zmniejszenie eksploatacyjnych przestojów maszyn (ulepszenie organizacji pracy), skrócenie przestojów remontowych (usprawnienie gospodarki remontowej, np. stosowanie remontów drogą wymiany zespołów całych maszyn, skrócenie czasu przerzucenia sprzętu (co powoduje wywyższanie kosztów), poza czasem roboczym na budowie), koncentrację ciężkich maszyn w specjalistycznych przedsiębiorstwach (przetwarzanie w wreszcie w ogóle zwiększenie zmienności w pracy sprzętu). Zakłada się, że dzięki temu wszystkiemu wydajność podstawowych maszyn budowlanych powinna w latach 1965—1970 rosnąć rocznie co najmniej o 4—5%.

Szczególnie niezbędne jest racjonalniejsze wykorzystanie sprzętu transportowego, gdyż chodzi tu również o obniżenie wielu ważnych w budownictwie, zdecydowa-

nie nadmiernych kosztów transportu. Trzeba to osiągnąć nie tylko poprzez zmniejszenie przewożonych mas (będące rezultatem stosowania lżejszych konstrukcji i materiałów), ale również w drodze zmniejszania łącznej długości przewozów.

Zmniejszenie to może być nawet dość pokonane pod warunkiem racjonalnego rozmieszczenia zapasów (co eliminowałoby bardzo liczne działy tzw. przewozy wtórne) i w ogóle optymalizację przewozów (często dziś np. krzyżujących się przez lepszą ich koordynację, a nawet stosowanie programowania nowego. Duże znaczenie ma tu również optymalna lokalizacja nowo budowanych zakładów produkujących materiały budowlane (kruszywa, beton) i prefabrykaty.

RYTMICZNOŚĆ, KOMPLEKSOWOŚĆ, JAKOŚĆ

Postęp organizacyjny w budownictwie oprócz wspomnianych wyżej zadań dotyczących wykorzystania sprzętu i racjonalizacji transportu oraz oprócz od dawna już aktualnego postulatu koncentracji robót (tj. ograniczenia liczby jednocześnie czynnych placów budowy) i dotrzymywania normatywnych cykli budowy — powinien obecnie służyć również takim celom, jak np. rytmiczność produkcji, a zwłaszcza rytmiczność oddawania obiektów do użytku. Tak, aby wyeliminować koncentrowanie robót wykonawczych w ostatnich tygodniach roku, co zmusza do nieracjonalnej gospodarki kadrą robotników wykwalifikowanych (w jednych okresach nie mającej co robić, a w innych zmuszanej do pospiesznego wykonywania wielu robót, co obniża jakość i podraża ich koszty przez stosowanie godzin nadliczbowych itp.).

Co prawda ostatnie siedem lat przyniosło tu już pewną poprawę; odsetek rocznego budownictwa już mieszkaniowego oddanych do użytku w I kwartale wzrósł z 9% w roku 1958 do 17% w roku 1964, a odpowiedni wskaźnik dla IV kwartału zmalał w tym czasie z 42 do 33%. Nie jest to jednak postępek dostateczny (zwłaszcza, że koncentracja w IV kwartale nadal dotyczy jednego tylko miesiąca grudnia, a nawet jego połowy, w której ostatnio oddano do użytku 22% rocznego planu izb).

Z rytmicznością oddawania obiektów mieszkaniowych wiąże się jego kompleksowość. Chodzi tu o oddawanie do użytku całego obiektu, z pełnym wyposażeniem, uporządkowanym otoczeniem itd. Jak wiadomo, obiekty kończone w okresie jesienno-zimowym zazwyczaj są oddawane do użytku bez elewacji zewnętrznej, a potem już często nie dotrzymuje się obiecanego terminu i w ten sposób w ubiegłych latach powstały olbrzymie zaległości. Mimo specjalnej Uchwały Rządu w tej sprawie z roku 1958 i usuwania od roku 1961 części tych zaległości (1,2 mln m² rocznie) nadal są one wielkie i wynoszą dziś ok. 15 mln m², gdyż dochodzą narastające zaległości bieżące.

Problem jest więc wciąż nierozwiązany i pozostaje takim, o ile nie nastąpią — jak się wydaje — zasadnicze zmiany: stosowanie zasady niedobierania budynków bez elewacji i znaczne zwiększenie potencjału wykonawczego w robotach elewacyjnych (zakładanie tynkarzy, zwiększenie mechanizacji tynkowania), tworzenie wydodrębnionych grup dla robót elewacyjnych, podjęcie środków techniczno-organizacyjnych dla wyłączenia w roku sezonu robót itd.). Konieczność pilnego zajęcia się tą sprawą była ostatnio — m. in. na wspomnianej naradzie wielokrotnie podkreślana.

Szczególnie jednak ostró zwracano uwagę na jeszcze jedną ważną sprawę — na potrzebę znacznie skuteczniejszego niż dotychczas zwalczania w budownictwie takich liczących jeszcze i dokuczliwych usterek w jakości wykonawstwa, dla których nie może być żadnego usprawiedliwienia. Tłumaczenie ich koniecznością pospiechu jest tu zazwyczaj próbą rozgrzeszania się ze zwykłego niechlujstwa. Tak samo, jak np. tłumaczenie pewnych „przebiegów” w obniżeniu standardu mieszkań koniecznością oszczędzania, choć są one raczej przejawem zwykłego wygodnictwa. Ale to już trochę inny temat, którym warto się osobno zająć.

POZNAŃSKA FABRYKA
ŁOŻYSK TOCZNYCH
w Poznaniu, ul. Krawcowa 9

SPRZEDA

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym między innymi następujące materiały:

- SILNIK OR 53/2 PM 5,8 Kw
- BEZPIECZNIK automat BAŁ
- OPRAWY blaszane 300-1000 W
- OPRAWY jednostronne TOPL
- SAPERATORY mikroporowate T-225
- 2 SILNIKI elektryczne asynchroniczne klatkowe obudowy chronionej o mocy P=20 Kw obr. 660 min.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE ZAOPATRZENIA TEL. 720-31 WEWN. 517 i 518.

Realność planowanych kosztów inwestycji

PROBLEMATYCZNE uprzedzenie procesu inwestycyjnego redakcja nasza poświęciła niedawny artykuł i nie jedną akcję publicystyczną. Sprawozdanie z realizacji inwestycji w powołanej mierze na całość sytuacji ekonomicznej. Stąd znaczne społeczne zainteresowanie problemami inwestycyjnymi. Warto więc przedstawić, choćby w skrócie, przebieg interesującej dyskusji poświęconej uprzedzeniu procesu inwestycyjnego, a którą zamieszcza pierwszy tegoroczny numer „Inwestycji i Budownictwa”.

Z całego wachlarza bogatej problematyki inwestycyjnej wyodrębnił jeden temat, a mianowicie — problem niekoordynowania zakresu rzeczowego inwestycji z planowaną wielkością nakładów i przynajmniej do planów wieloletnich zanizanie wyceny kosztów. Zjawisko niezgodności programu rzeczowego określonego planem z wielkością nakładów, nie jest „wynalazkiem” ostatnich lat. Szczególnie duże różnice wystąpiły już w okresie planu 5-letniego, tendencje te nieco zahamowano w ubiegłej 5-latk, zaś w bieżącej problem ten wystąpił znowu z całą ostrością. Podkreślenie rzecz wygląda za sprawą „podrobnia” inwestycji.

M. BARTNICKI podaje kilka faktów i liczb, które określają aktualną sytuację w tym zakresie. Skala wzrostu kosztów, w tym zakresie, jest bardzo przyjemnym w planie 5-letnim, a kosztami faktycznymi wynosi ok. 20% w inwestycjach przemysłowych. Pewien wzrost wynika z przyczyn, rzecz można, obiektywnych (np. wpływ niebyłby przyczyn wyliczonych współczynników przeliczeniowych wprowadzonych przy zmianie cen w 1960 r.), niemniej jednak podstawowe przyczyny wzrostu to: błędy planowania, zbyt szeroki i nieinwestycyjny, nieznajomość zakresu inwestycji w chwili włączenia jej do planu, zmiany koncepcji inwestycji, wprowadzanie dodatkowych obiektów pomocniczych i usługowych, błędy projektowania, droższe wykonawstwo i droższy niż planowano instalowany park maszynowy. Jedną z najistotniejszych przyczyn powstania tej kilkudziesięciopro-

centowej różnicy w wycenie kosztów była, wg M. Bartnickiego, zanizana wycena przyjęta w planie.

Jest zrozumiałe, że w świetle zarysowanej sytuacji jedną z konsekwencji musiałoby być wydłużenie czasu realizacji inwestycji. W rezultacie nastąpiłby zamrożenie nakładów. Sytuacja ta spowodowała — przede wszystkim — niepełne wykonanie programu rzeczowego 5-latki w dziedzinie inwestycji.

Aby uprzedzić proces inwestycyjny zapoczątkowany akcją opracowywania założeń generalnych inwestycji oraz programów rekonstrukcji organizacyjno-technicznej galei planów i regionów. Zaostrożono wymogi dokumentacyjne dla inwestycji wprowadzanych do planów, opracowano w dość szerokim zakresie wskaźniki kapitałochłonności, które powinny pomóc przy wycenie inwestycji 5-latki. Wprowadzono obowiązek ankietowania rzeczywistych kosztów inwestycji oddanych do użytku itp.

Zabierając głos w dyskusji K. SĘCOMSKI m. in. zauważył, że aparat planujący inwestycje nie znalazł dotąd skutecznego środka przeciwdziałania potrzeb inwestycyjnych, a administracja decyzyjna KERM nakazuje przesunąć 10% limitów inwestycyjnych trzech ostatnich lat 5-latki do rezerwy — jest widownią tego świadectwem. Ale czy ta metoda tworzenia rezerwy przyniesie prawidłowy wynik? Wydaje się — nie. Wszakże, w tym zakresie, w praktyce padku gdyby ustalony dla danego województwa normatywny kosztów został przekroczony, wówczas rezerwa będzie służyła w pierwszym rzędzie do dofinansowania, a efekty rzeczowe rezerwy będą częściowo lub całkowicie przekreślone.

Problemowi metod przyjętych w planowaniu inwestycyjnym poświęcił większą część swej wypowiedzi W. KOPEC. Dyskutant wyraził wątpli-

wość, jakoby odpowiedzialność za porażkę w naszym budownictwie należała do praktyki gospodarczej przekraczającej możliwości inwestycyjne w największej mierze obciążała organizację wykonawstwa inwestycyjnego. Uważa, że lansując te opinie wybrzydlił i problematyzował inwestycje, iż metody przyjęte do planowania kosztów inwestycyjnych były metodami poprawnymi. A jak wiadomo, plan ustalono operując wielkością kosztów inwestycji na różnym rodzaju porównywalnych wskaźnikach statystycznych, a nie na wielkościach kosztów, wynikających z dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Widomą zaś, że dokumentacja projektowo-kosztorysowa opracowywana jest z reguły dopiero w trakcie realizacji planu inwestycyjnego, a więc nie można opierać się na niej, opracowując projekt tegoż planu. „Sądząc, że trzeba mieć świadomość zawodności tego rodzaju metod — w oparciu o tę świadomość — zachowywać daleko ideą ostrożności w obciążaniu odpowiedzialnością za przekraczanie planowych kosztów inwestycji organizacji realizujących te inwestycje”.

Przekroczenie kosztów inwestycji w stosunku do założeń bieżącej „pięciolatki” wystąpiło m. in. w elektryfikacji rolnictwa. Ustalono wysokość nakładów na elektryfikację rolnictwa na lata 1961—1965 w oparciu o wyniki statystyczne ubiegłego planu 5-letniego. Zastosowano współczynnik obniżki kosztów jako równoważnik planowanego postępu techniczno-organizacyjnego. Na pozór wydawałoby się, że poprawność metody nie nasuwa zastrzeżeń. W praktyce jednak okazało się, że szacunek kosztów był zdecydowanie za niski. Dlaczego?

Do 1960 r. elektryfikowano wale o zwarte zabudowie, położone blisko źródeł poboru energii. Sytuacja w bieżącej pięciolatce wyglądała akurat na odwrót. Następnie nie przewidziano skutków wzrastającego zapotrzebowania na energię elektryczną. Postępująca mechanizacja procesów produkcyjnych wymagała zwiększenia paramefów, uśrednienia w urządzeniach zapobiegające spadkowi na-

plecia itp. I wreszcie po trzecie, niemal całkowicie uwielimowano z wykonawstwa sieci słupy drewniane, zastępując je znacznie droższymi prefabrykowanymi słupami żelbetowymi.

W. Kopec uważa, że rozwiązania szukać należy na dwóch płaszczyznach, a mianowicie: urealnieniu planowania wysokości kosztów inwestycji i konkretnych przedsięwzięć, które w fazie programowania inwestycji pozwoliłyby wypracować bardziej ostrożność. Plan inwestycyjny resortu rolnictwa, na tym polu już pewne osiągnięcia. Opracowano np. wojewódzkie katalogi projektów typowych, a obecnie kładzie się nacisk na uporządkowanie i wypracowanie prawidłowych normatywnych projektowych, a przede wszystkim na urealnienie kosztorysów dla zatwierdzonych już projektów typowych. Na nich bowiem pragną oprzeć sukcesywne wprowadzanie cen jednolitych i cen rzeczywistych. Szybkie wprowadzenie cen jednolitych bardzo kusi, gdyż urealniloby w znacznym stopniu planowane koszty. Trzeba jednak do tego dojść ostrożnie... trzeba starannie przygotować warunki, w których ceny jednolite będą mogły stać się podstawą do wypracowania postępu technicznego, skrócenia cykli produkcyjnych itp.”.

Trzeba ponadto rozważyć możliwość ukrośnienia „zapędów” niefrasobliwości wykazywaną przez wielu planistów i inwestorów, którzy nie respektują zatwierdzonego programu, powiększają go, zmieniają, żądają robót dodatkowych itp.”. Warto więc zastanowić się nad niektórymi inwestycjami o mniejszym zakresie, a oszczędności dla inwestycji uzupełniać, przydzielania środków na drodze kreowania z odpowiednim opreocowaniem. (T. 2.)

Niedokończona dyskusja o efektywności

(Artykuł dyskusyjny)

STANISŁAW POLACZEK

KILKA niedawno zamieszczonych artykułów na łamach „Życia Gospodarczego”¹⁾ wydaje się otwierać nowy etap dyskusji na temat efektywności handlu zagranicznego, która z przerwami trwa od 1956 r.

Istnieje dość daleko posunięta zgodność poglądów co do szeregu zalet, jakie reprezentuje nowa metoda badania efektywności handlu zagranicznego. W miarę rozpowszechniania tej metody rosną jednak również wątpliwości, co do jej przydatności praktycznej.

Najwięcej wątpliwości budzi zapewne koncepcja wysokiego kursu granicznego (będącego z założenia kursem równowagi bilansu płatniczego), który zakreślając szerokie granice opłacalności, oznacza w efekcie duży rozrzut wskaźników opłacalności. Powstaje więc pytanie, czy taki rozrzut jest uzasadniony i korzystny. Problem ten wiąże się z drugim zastrzeżeniem, kierowanym pod adresem nowej metody, a mianowicie, że ogranicza ona pole badań opłacalności handlu zagranicznego do eksportu, przyjmując wielkość importu, jako daną. Ta dana (albo „zadana” jak się czasem mówi) wielkość importu, nie poddana weryfikacji przy pomocy rachunku ekonomicznego, może być ustalona błędnie. Dostosowany do tej wielkości importu kurs graniczny będzie oczywiście również wadliwy (za wysoki w przypadku przeszacowania planowanych rozmiarów importu lub za niski w przypadku ich niedoszacowania). Postuluje się wobec tego, aby kurs graniczny uwzględniał także problemy opłacalności importu, czy też opłacalności substytucji importu.

Trzeci wszędzie istotny problem, który poruszono w dyskusji, dotyczy braku powiązania rachunku opłacalności wg nowej metody z rachunkiem gospodarczym przedsiębiorstwa. Wskutek tego badania opłacalności pozostają niejako w próżni, gdyż rezultaty tych badań nie wywierają bezpośredniego wpływu na działalność przedsiębiorstwa; w szczególności nie wywierają wpływu na wyniki gospodarcze przedsiębiorstwa. Przy dawnych metodach występował ten sam problem. Nowa metoda może tylko bardziej uwidocznić, że na skutek stosowania tzw. kosztów kalkulacyjnych, które nie znajdują żadnego odpowiednika w rachunkowości przedsiębiorstwa.

Wydaje mi się jednak, że obecna metoda nasuwa szereg dalszych i przynajmniej w jednym przypadku dużo istotniejszych wątpliwości. Przed ich omówieniem warto jednak zwrócić uwagę na pewną ewolucję, przez którą przeszła obecna metoda w toku jej opracowywania.

W pierwotnej wersji cały nacisk był położony na maksymalizację nadwyżki uzysku dewizowego nad kosztami (oznaczanej symbolami MD - C), przy dość stałowej krytyce wszelkich wskaźników relatywnych, a zwłaszcza wskaźnika KWN²⁾. W świetle wymogów praktyki okazało się jednak, że trudno będzie zrezygnować z posługiwania się wskaźnikiem relatywnym, który w zastosowaniu praktycznym jest na ogół łatwiejszy i bardziej uniwersalny. Skonstruowano zatem nowy wskaźnik efektywności bieżącej (WEB), który przedstawia stosunek kalkulacyjnych kosztów produkcji towaru eksportowego (C) do porównywalnej ceny dewizowej tego towaru (D). Warto zauważyć, że jest to nie tylko wskaźnik relatywny, ale że ponadto wykazuje on ogromne podobieństwo do wskaźnika KWN. Można bowiem wykazać, że jeżeli abstrahuje się od wskaźników kalkulacyjnych oraz od problemu różnicowania surowców dewizowych na importowane i eksportowane, wówczas kryteria opłacalności wg wskaźnika KWN i wskaźnika WEB są identyczne³⁾. Oznacza to, że wbrew pozorom wskaźnik WEB nie przedstawia jednak kryterium opłacalności eksportu całości produktu, lecz — podobnie jak KWN — tylko kryterium opłacalności kosztów przerobu.

Mimo to, włączenie kosztów materiałów dewizowych do licznika i mianownika oraz ich wycena wg kursu granicznego ma istotne znaczenie, które z punktu widzenia bodźcowego działania wyraźnie odróżnia wskaźnik WEB od KWN. Prowadzi to do silnego nacisku na oszczędności materiałowych dewizowych, gdyż zaoszczędzenie jednej jednostki waluty obecnej na wstanie materiałowym obniża koszty o M złotych, a zaoszczędzenie tej samej jednostki waluty na kosztach przerobu, obniża koszty tylko o ko: dn złotych. Z samego faktu, że M jest kursem granicznym wynika, że oszczędność ko: dn będzie z reguły niższa, często znacznie niższa od M.

Stworzenie pewnej preferencji dla oszczędności surowcowych może być uzasadnione, ale rozmiar tej preferencji też musi mieć swoje uzasadnienie. W przypadku wskaźnika WEB, preferencja ta jest bardzo daleko posunięta, gdyż np. każdy wariant substytucji materiałów dewizowych przez siłę roboczą poprawia wskaźnik WEB, o ile tylko ko: dn jest choćby nieznacznie niższe od M. Preferencja ta jest nie tylko silna, ale, co więcej, nie różnicuje ona w zasadzie różnych kategorii surowców eksportowanych

(czy też importowanych), mimo że koszty produkcji tych surowców (na jednostkę waluty otrzymywanej w eksporcie) mogą wykazywać duże różnice. Skutki tego rodzaju preferencji można zilustrować na przykładzie.

Załóżmy, że kurs graniczny jest 20 zł za 1 zł dew., a kurs wynikowy dla wyrobów walcowanych — 5 zł/złd (dane przykładowe). Przy tym kursie granicznym, producent obrabiarek na eksport skłonny będzie zmniejszać zużycie wyrobów walcowanych kosztem znacznych nakładów siły roboczej, przeznaczając np. 15 zł na robociznę przynoszącą w efekcie oszczędność surowca wartości 1 zł dew. Substytucja tego rodzaju poprawi wskaźnik WEB dla obrabiarek i będzie niewątpliwie dokonywana przez producenta, jeżeli tylko otrzyma on bodźce skłaniające go do szukania poprawy wskaźników efektywności eksportu (w danym przypadku wskaźników WEB). W tej sytuacji nie będą to jednak bodźce ekonomiczne, lecz bodźce antyeconomiczne, gdyż oszczędność jednostki wyrobu walcowanego w procesie produkcji obrabiarek będzie kosztować trzy razy drożej, niż produkcja tej jednostki w hucie stali.

Stworzenie bardzo silnej — w moim przekonaniu — nadmiernej i nieuzasadnionej (w przekroju towarowym) preferencji dla oszczędzania materiałów dewizowych wydaje mi się stanowić najistotniejszą wadę nowej metody i jednocześnie duże niebezpieczeństwo. To niebezpieczeństwo nie grozi w bezpośredniej przyszłości, tak długo jak system rachunku znajduje się w fazie „do-cierania” i nie jest powiązany ze skuteczną działalnością „systemem bodźców”. Gdyby jednak takie powiązanie nastąpiło wówczas można oczekiwać powstania licznych przypadków marnotrawstwa siły roboczej na rzecz uzyskania wątpliwej wartości oszczędności materiałowych.

Dalszym niekorzystnym skutkiem nowej metody jest daleko idące zmniejszenie różnic między wskaźnikami dla poszczególnych grup towarowych. W porównaniu z dawnymi wskaźnikami, wskaźnik WEB są z reguły znacznie wyższe, ale odchylenia między wskaźnikami poszczególnych grup towarowych są stosunkowo mniejsze. Wynika to oczywiście z zastosowania kursu granicznego do przeliczenia kosztów materiałowych. W rezultacie mamy do czynienia z przypadkiem przejścia z jednej skrajności w drugą. Dawniej, w przypadku stosowania wskaźnika KWN istniała tendencja do koncentracji uwagi na kosztach przerobu i negligowania nakładów materiałowych. Teraz, odwrotnie, wskaźnik WEB nadaje wysoką wagę kosztom materiałowym, spychając w cień koszty przerobu. W rezultacie na wskaźnik ten wpływa w znacznie mniejszym stopniu efektywność procesu produkcyjnego, a w znacznie większym stopniu materiałochłonność dewizowa produktu eksportowanego. Inaczej mówiąc, przy nowym wskaźniku materiałochłonność w przeważającej mierze decyduje o efektywności eksportu poszczególnego wyrobu. Nie wydaje się to słuszne, chociażby z uwagi na duże różnice w wartościach, jakie przedstawiają różne materiały.

Waga nadawana we wskaźniku WEB składnikom materiałowym ma jeszcze inną konsekwencję — silną zależność tego wskaźnika od sposobu klasyfikacji materiałów na dewizowe i niedewizowe. Klasyfikacja ta sama przez się jest często trudna do przeprowadzenia. Ewentualne nieprawidłowości mają jednak duży wpływ na obliczenie kosztów kalkulacyjnych i na wskaźnik. Każde przesunięcie jakiegokolwiek kosztu materiałowego z dewizowych na niedewizowe poprawia wskaźnik WEB. Pomijając możliwości świadomego „manewrowania” kosztami celem poprawy wskaźnika, przypadkowe nieprawidłowości w klasyfikacji powodują duże wahania i tłumaczą przypuszczalnie obserwowany fakt dużego rozrutu wskaźników wewnątrz poszczególnych grup towarowych. Co prawda klasyfikacja materiałów miała również znaczny wpływ na obliczenia wskaźnika KWN. W przypadku jednak wskaźnika WEB, dzięki stosowaniu kursu granicznego do wyceny materiałów dewizowych, wpływ ten jest odpowiednio większy.

Omawiając problem stosowania kursu granicznego, należy również zwrócić uwagę na pewną specyficzną sytuację polskiego handlu zagranicznego. Mimo albo może raczej właśnie dlatego, że struktura towarowa eksportu Polski ulega dużym i szybko zachodzącym zmianom oraz, że nie okrzepła ona jeszcze, zawiera ona szereg pozycji przypadkowych, które nie wytrzymują kryteriów rachunku ekonomicznego. Pozytywie to utrzymują się w eksporcie z takich najrozmaitszych względów jak doraźne potrzeby dewizowe, tradycje eksportowe, względy zatrudnienia itp. Zachowanie się takich pozycji, które zresztą — każda z osobna — mogą być niewielkie, powoduje, że istnieje wyjątkowo duża rozpiętość między najkorzystniejszym i najmniej korzystnym wskaźnikami, jaka nie ma miejsca w krajach o ustabilizowanej strukturze eksportu. Przy takiej rozpiętości występuje oczywiście również wysoka rozpiętość między kursem granicznym i przeciętnym, co z kolei potęguje siłę oddziaływania kursu granicznego.

*

Z dotychczasowych rozważań wynika, że nowa metoda badań efektywności handlu zagranicznego będzie wymagała dalszych korekt. Bez

gruntownej weryfikacji tej metody jest może jeszcze za wcześnie na formułowanie konkretnych wniosków. Ale dyskusja pewnych sugestii już nawet w tej fazie mogłaby być pożyteczna. Wydaje mi się, że mogłyby one iść w dwóch kierunkach, które zresztą wzajemnie nie wykluczają się.

Jeżeli chodzi o wskaźnik WEB, to rozumiem go jako ten wskaźnik, który ma stanowić kierunkowskaz dla działaczy gospodarczych różnego szczebla, w szczególności dla producentów towarów przeznaczonych na eksport. W takim przypadku wskaźnik ten powinien zawierać w swej konstrukcji racjonalne relacje substytucji między nakładami materiałowymi (dewizowymi) i pozostałymi nakładami (w szczególności siły roboczej). Takie relacje mogą być zapewnione wówczas, jeżeli wycena materiałów dewizowych w walucie krajowej będzie następować wg kursu zbliżonego do rzeczywistych relacji kosztów tych materiałów w kraju i za granicą. W tym przypadku nie stawiam zagadnienia w płaszczyźnie jakiegoś konkretnego wskaźnika kursu granicznego, lecz po prostu kwestionuję celowość stosowania jakiegokolwiek kursu granicznego dla wyceny materiałów. Nie znaczy to, że za podstawę wyceny należy przyjąć średni kurs wynikowy surowców eksportowych. Może być celowe stworzenie pewnych preferencji dla oszczędzania surowców dewizowych przez przyjęcie kursu wyższego, niż średni. Preferencje te powinny jednak, moim zdaniem, utrzymywać się w stosunkowo wąskich przedziałach, gdyż w przeciwnym razie substytucja materiałów w przemyśle krajowym i następnie ewentualny eksport tych zaoszczędzonych materiałów może prowadzić do strat. Można sądzić, że kurs dla materiałów dewizowych powinien być znacznie niższy od kursu granicznego. Stwierdzenie takie oczywiście w niczym nie umniejsza roli i znaczenia kursu granicznego, jako kryterium opłacalności. Utrzymując to kryterium w dalszym ciągu będziemy traktować towary, których wskaźniki przekraczają kurs graniczny, jako towary nieopłacalne w eksporcie.

Wprowadzenie dla wyceny materiałów dewizowych kursu innego,

niż kurs graniczny, będzie miało pewną konsekwencję ujemną natury techniczno-rachunkowej. Mianowicie wskaźnik ogólny dla pewnego towaru, np. kurs wynikowy finansowy, może być niższy od granicznego, ale przerób tego towaru może być mimo to nieopłacalny i wykazywać KWN, przekraczający kurs graniczny. Inaczej mówiąc, dla pełnego obrazu opłacalności eksportu pewnego towaru należałoby w dalszym ciągu analizować KWN. Jest to niewątpliwie komplikacja. Nie wydaje się ona być jednak nadmiernie uciążliwa, zwłaszcza, że badania wskaźników KWN można by ograniczyć do towarów o mniej korzystnych wskaźnikach globalnych, tzn. do tych towarów, w których można domniemywać niekorzystnego KWN.

Można by postawić pytanie, czy propozycje wyceny materiałów dewizowych po kursie niższym od granicznego nie łamię logicznej zwartości nowej metody? Czy jest konsekwentne, aby akceptować koszty przerobu bliskie kursowi granicznemu, a odrzucać możliwości substytucji surowców po koscie bliższym kursowi granicznemu i to w dodatku w sytuacji deficytu surowcowego? Zapewne ma tu miejsce odstępstwo od zwartości i konsekwencji systemu. Sądzę jednak, że jest ono wskazane z uwagi na sposób funkcjonowania i kontroli wskaźnika WEB. Chodzi o to, że wzrost kosztów przerobu ujawni się zwykle we wzroście wskaźnika i dzięki temu może być względnie łatwo kontrolowany. Wzrost kosztów substytucji surowców dewizowych będzie z reguły nieujawniony; przy wycenie tych surowców po kursie granicznym nawet bardzo droga substytucja będzie poprawiać wskaźnik, który w ten sposób będzie błędnie informować o zachodzących zmianach w efektywności. Można również sądzić, że kurs graniczny może sprzyjać rozwojowi tendencji autarkicznej w zakresie gospodarki surowcowej. Bardzo wysoka cena nadawana surowcom kontrastuje też w jakiejś mierze z praktyką zachodnich krajów przemysłowych, w których import surowców dokonywany jest bez cla lub obciążany jest najniższymi stawkami celnymi.

Stosowanie kursu granicznego do

wyceny materiałów we wskaźniku różnicowym (MD-C) nasuwa natomiast znacznie mniej wątpliwości, niż w przypadku wskaźnika WEB. Chociaż wzajemny stosunek tych dwóch wskaźników i ich właściwe sfery zastosowań nie są całkiem jasne. W moim rozumieniu sfera zastosowań wskaźnika różnicowego jest znacznie węższa, niż wskaźnika WEB, na co chyba wskazuje i sam fakt wprowadzenia do nowej metody wskaźnika WEB jako bardziej uniwersalnego. Na przykład porównywanie wskaźników WEB dla produktów hutnictwa i fabryki igieł do sycia może być celowe, natomiast porównywanie „zysków” dewizowych na tych dwóch grupach produktów przy pomocy wskaźnika różnicowego jest pozbawione sensu. Mimo to koncepcja wskaźnika różnicowego w określonych przypadkach jest bardzo atrakcyjna. Np. we wszystkich tych przypadkach, kiedy chodzi o badania wariantów eksportowych pewnych konkretnych kompleksów produkcyjnych, porównywanie tych wariantów poprzez porównanie „zysków” dewizowych, może dać znacznie bardziej mierzalne wyniki, niż porównanie zespołów wskaźników najrozmaitszych towarów eksportowanych w dwóch czy więcej wariantach. Dodajmy przy tym, że pojęcie kompleksu produkcyjnego można stosować do jednostek o bardzo różnych zakresach działalności: może to być z jednej strony fabryka, czy też nawet jej wydział, z drugiej zaś strony cała gałąź przemysłu, czy też nawet zespół jednostek należących do wielu gałęzi gospodarki.

W każdym jednak przypadku porównywalne są tylko warianty odnoszące się do tego samego kompleksu produkcyjnego. Jeżeli przyjmiemy takie założenie, wówczas sądzę, że można posługiwać się z powodzeniem metodą różnicową, stosując również kurs graniczny do wyceny materiałów pod jednym warunkiem. Tym warunkiem jest, aby wskaźnik różnicowy służył wyłącznie do określenia wariantu optymalnego, ale nie był instrumentem jego realizacji. Innymi słowami, realizacja wariantu optymalnego przez jednostki wchodzące w skład odrębnego systemu bodźców, odcinając od wskaźnika różnicowego w jego obecnym ujęciu. Gdyby bowiem poszczególne jednostki przyjęły zadanie maksymalizacji wskaźnika różnicowego, mogłoby to wy-

woląć te same zjawiska nieracjonalnej substytucji nakładów materiałowych, o których była mowa wyżej przy omawianiu działania wskaźnika WEB.

Reasumując dotychczasowe rozważania, wydają się zatem zarysowywać dwie drogi postępowania, które zresztą, jak wspominałem, wzajemnie się nie wykluczają. Jedną z nich to zmiana konstrukcji wskaźnika WEB i przyjęcie go jako wskaźnika operatywnego uniwersalnie stosowanego. Druga — to utrzymanie wskaźnika różnicowego w dotychczasowej postaci z wyraźnym jednak określeniem sfery jego działania, stwierdzeniem, że służy on dla ustalenia „strategii” eksportowej w ramach wybranych kompleksów przemysłowych, nie stanowi jednak instrumentu operatywnego oddziaływania na poszczególne jednostki gospodarcze, wchodzące w skład takich kompleksów produkcyjnych.

*

Można zadać pytanie, czy dotychczas przeprowadzone obliczenia efektywności w oparciu o nową metodę, zastosowaną po raz pierwszy w roku ubiegłym, potwierdzają, czy też negują wnioski, które tu zostały przedstawione. Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie nie można jeszcze udzielić. Dopiero wyniki obliczeń, które będą przeprowadzane w tym roku, będą mogły dać miarodajny materiał dla oceny zalet i wad nowej metody i niewątpliwie w tym celu powinny być wykorzystane.

¹⁾ Por.: J. Wierzbowski, Z.G. Nr 48/4, M. Rakowski, Z.G. Nr 50/4, W. Rydygier, Z.G. Nr 2/5, P. Bożyk, Z.G. Nr 4/5, Br. Najmister, Z.G. Nr 8/5 R. Kalinowski, Z.G. Nr 8/5.

²⁾ Por. artykuł W. Trzciakowskiego w „Gospodarkę Planową” Nr 8-9/1960.

³⁾ Jeżeli kp oznacza koszty przerobu w złotych, s — koszty surowców dewizowych w dewizach, dn — koszty przerobu w dewizach, M — kurs graniczny, wówczas warunek opłacalności eksportu według kryterium WEB jest:

$$sM + k_p < M$$

$$s + d_n$$

Te wyrażenie można przekształcić:

$$sM + k_p < sM + d_n M$$

I otrzymać w rezultacie: (wzór), czyli

$$k_p < M$$

$$d_n$$

kryterium opłacalności wg KWN.

BUTY NIE NA MIARĘ

ZBIGNIEW ŻARUDZKI

zawarłymi z przedsiębiorstwami handlowymi,

• w niedociągnięciach we współpracy między organizacjami handlowymi (hurtem i detalem),

• w złej niekiedy jakości wyrobów.

PRZEMYSŁ NIE WYKONUJE UMÓW

Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego wykonało zadania NPG na 1963 rok w zakresie dostaw obuwia na zaopatrzenie rynku w 100,4 proc. pod względem ilościowym, a w 103,0 proc. pod względem wartościowym. Dość podobnie wykonane zostały zadania za I półrocze 1964 r.

Pomimo przekroczenia globalnych dostaw na zaopatrzenie rynku, w poszczególnych asortymentach miały miejsce znaczne odchylenia od planu spowodowane nieprzestrzeganiem przez przemysł zawartych umów. Np. w roku 1963 przemysł skórzany dostarczył m. in. na rynek ponad 6 200 tys. par (tj. około 12,3 proc. ogólnych dostaw obuwia) w asortymentach nie zamówionych przez handel lub w ilościach ponadplanowych przy niewykonaniu dostaw około 5 700 tys. par obuwia w asortymentach zamówionych.

W niektórych asortymentach plan dostaw wykonany był zaledwie w kilku procentach, w innych zaś został wielokrotnie przekroczony. Zakłady przemysłowe obok niewywiązywania się z warunków umów w odniesieniu do asortymentu oraz ilości zamawianego obuwia niejednokrotnie nie przestrzegali również podanej w umowach kolorystyki oraz numeracji obuwia, a także terminów dostaw, uzgodnionych na giełdach. Wiele zakładów przemysłu kluczowego realizowało w terminie zaledwie 60-65 proc. dostaw.

Dlaczego tak jest? Obowiązujący w przemyśle obuwniczym system planowania oraz obowiązujące w ramach tego systemu wskaźniki dyrektywne: wartość produkcji towarowej w cenach zbytu oraz zadania w zakresie akumulacji wpływały na rozwijanie przez zakłady produkcji artykułów, zapewniających przede wszystkim wykonanie i przekroczenie zadań w zakresie wartości produkcji i akumulacji. Tendencja ta ilustruje porównanie podstawowych wskaźników wykonania planów przez przemysł skórzany za 1963 rok oraz za I półrocze 1964 r.

Zadania zakładów kluczowego przemysłu skózanego w 1963 roku w zakresie produkcji obuwia wykonane zostały według ilości w 100,7 proc., według wartości w 103,3 proc., natomiast w zakresie akumulacji w 106,6 proc. Za I półrocze 1964 r. ilościowy plan produkcji obuwia wykonany został w 100,8 proc., wartościowy — w 102,6 proc., a zadania w zakresie akumulacji — w 110,7 proc.

Z analizy wykonania planów pod względem asortymentu dostaw wynika, że na przekroczenie zadań w zakresie wartości produkcji oraz uzyskania przez przemysł dodatkowej akumulacji wpłynęły przede wszystkim zmiany asortymentowe dokonane w toku realizacji planów produkcji. Na 73 mln zł ponadplanowej akumulacji uzyskanej przez przemysł skórzany w 1963 r. około 46,2 mln zł, tj. 63,2 proc. osiągnięto w wyniku zamiany asortymentów.

Wykonanie dostaw na zaopatrzenie rynku przez przedsiębiorstwa przemysłowe cechowała więc ogólna tendencja do dostarczania asortymentów droższych, bardziej akumulatoryjnych w miejsce uzgodnionych z handlem asortymentów tańszych.

KARY NIE POMAGAJĄ

Przedsiębiorstwa hurtowe naliczały oczywiście kary umowne za niewykonanie lub odstąpienie od umowy z winy dostawców, za opóźnienie dostaw, za odchylenia w ilości, w wzorach, w kolorach, w numeracji itd. Pomimo jednakże planowania przez przemysł skórzany stosunkowo wysokich kar konwencyjnych za naruszenie warunków umownych dostaw, stopień realizacji umów nie uległ zasadniczej poprawie, świadczy o tym m. in. poważny wzrost kar naliczonych w 1964 r. w stosunku do 1963 roku.

Wydaje się, że kary konwencyjne nie są jeszcze czynnikiem dostatecznie przeciwdziałającym niewywiązywaniu się przez zakłady z zawartych umów. Perspektywa przekroczenia wartościowych planów produkcji i akumulacji i związane z tym korzyści (fundusz zakładowy, premie) są prawdopodobnie silniejszym bodźcem niż obawa przed zaplaceniem kar umownych, nie zawsze zresztą konsekwentnie egzekwowanych przez handel. Świadczy o tym choćby porównanie wysokości kar umownych zapłaconych w 1963 r. przez przemysł skórzany za naruszenie umownych warunków dostaw (14 mln zł niezależnie od kar za złą jakość towarów) z ponadplanową akumulacją osiągniętą przez zakłady przemysłu skózanego z tytułu zamiany asortymentów,

NIEDBAŁSTWO HURTU

Przedsiębiorstwa hurtowe nie potrafiły dotychczas trafnie i w pełni

określić chłonności rynku z braku odpowiednio zorganizowanych badań w tym zakresie. Handel na ogół zapotrzebowanie rynku określa jedynie w oparciu o dane statystyczne, dotyczące obrotów w okresach ubiegłych i o stan posiadanych zapasów (według grup towarowych), nie uwzględniając często takich czynników określających popyt, jak zmiany mody oraz faktu, że obroty w okresach ubiegłych osiągnęły były przy niedostatecznej podaży określonych artykułów.

Dlatego też przedsiębiorstwa hurtowe często nie kontraktują w przemyśle potrzebnych towarów, zawierają umowy na dostawę artykułów nie znajdujących popytu lub w ilościach przekraczających możliwości zbytu oraz nie stawiają pod adresem przemysłu zdecydowanych wymagań. Przedsiębiorstwa hurtowe same na ogół nie występowały z wnioskami o dokonanie korekt w uzgodnionych planach dostaw (np. ze względu na zmiany popytu, mody itp.), natomiast bardzo często akceptowały zgłoszone przez dostawców propozycje zmian w planach dostaw, pomimo że zmiany te nie zawsze odpowiadały aktualnym potrzebom rynku. Wynika to m. in. z niedostatecznej współpracy między przedsiębiorstwami handlu hurtowego i detalicznego.

Do najistotniejszych niedociągnięć w tym zakresie należy w szczególności zaliczyć niedostateczną jeszcze informację handlową ze strony przedsiębiorstw hurtowych, niezamawianie niektórych towarów przez detal lub niewłaściwy niekiedy sposób ich zamawiania i nieprawidłowe realizowanie zamówień detalu przez hurtownię.

W wielu przypadkach tzw. kartoteki dyspozycyjne prowadzone we wzorcowych przedsiębiorstwach hurtowych nie odzwierciedlały aktualnego stanu znajdujących się w magazynach zapasów towarów, zwłaszcza pod względem wzorów, rozmiarów i kolorów. We wzorach brak często katalogów obrazujących wzory zamówione na okres przyszłości, biuletynów informacyjnych o formach kierunkach sprzedaży oraz obsługi rynku, informacji o aktualnych kierunkach mody itd.

Wydaje się, że w znacznej mierze na skutek nieodpowiedniej jeszcze informacji handlowej ze strony hurtu w sieci detalicznej brakowało wielu poszukiwanych artykułów, które w tym samym czasie można było zakupić w hurtowniach. Nie bez wpływu na niedostateczny stan zaopatrzenia sieci detalicznej pozostawał też sposób zamawiania towarów przez detal.

DETAL STRONI OD TANIEGO OBUWIA

Niektóre jednostki handlu detalicznego, pomimo występujących w

du, druga zaś była prezesem rady nadzorczej tej Spółdzielni. W tej sytuacji Jan M. wystąpił przeciwko Zdzisławowi S. i Spółdzielnia na drogę sądową i uzyskała w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy wyrok zasądzenia na jego rzecz solidarnie od Zdzisława S. i Spółdzielni należna mu suma 110 000 zł.

Od wyroku tego jednak Spółdzielnia wniosła rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, uchylił zaskarżony wyrok, zajmując w orzeczeniu z dnia 16 maja 1964 r. nr I CR 63/64 następujące stanowisko prawne:

1. Każdy kontrahent, który zawiera umowę z osobą prawną, powinien wstępnie zbadać zakres jej uprawnień, jak i okoliczności, które mogą być dla niego korzystne, przy czym może to łatwo zrobić przez zapoznanie się z odpowiednim rejestrem i z statutem osoby prawnej. Jeżeli tego nie czyni, działa na własne ryzyko, ryzykując, że zawarta przez niego umowa okaże się nieważna.

2. Niemniej, osoba prawna może odpowiadać wobec osób trzecich nie tylko z umowy, ale również z czynu niedozwolonego, jeżeli dopuścił się go jej funkcjonariusz, podpisując w jej imieniu nieważną umowę.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Mylnie (...) Sąd Wojewódzki przyjął, że powód nabył prawa z umowy, którą strony nazwały umową gwarancyjną, chociaż nie była ona podpisana przez osoby do tego upoważnione. Tak ten pogląd, jak i pogląd, że powód nie miał obowiązku badania, kto jest uprawniony do działania w imieniu strony pozwanej, jest dowolny i sprzeczny z ustalonym orzecznictwem.”

W tych warunkach wspomniana wyżej umowa jest — skoro nie została podpisana w imieniu spółdzielni przez osoby do tego upoważnione — nieważna i jako taka nie rodzi dla powoda roszczenia, jakie uwzględnił Sąd I instancji.

Pomimo to Sąd Najwyższy nie zmienił zaskarżonego wyroku i nie oddalił powództwa. Zachodzi bowiem konieczność wyjaśnienia, czy te osoby, które skłoniły powoda do uchylenia zabezpieczenia i — podpisując nieważną umowę — stworzyły pozory jej ważności, nie wyraziły powodowi szkody, czynem niedozwolonym, przez to, że doprowadziły do zawarcia takiej umowy i pozabawiły powoda możliwości ściągania należności od jego dłużnika. Dodac wypada, że czynu niedozwolonego, za skutki którego osoba prawna może odpowiadać, może się dopuścić każdy jej funkcjonariusz, nie chodzi tu bowiem o czynność prawną, jako zdarzenie powodujące powstanie zobowiązania, lecz o zdarzenie faktyczne, które rodzi takie skutki. Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie, Sąd I instancji będzie musiał szczegółowo zbadać, w jakich okolicznościach i z jakiej przyczyny doszło do zawarcia niefortunnego dla powoda umowy i rezygnacji w związku z tym z zabezpieczenia rzeczowego jego wierzytelności. Będzie to wymagało zbadań, czy wierzytelność ta nie jest łatwo ściągana. Gdyby bowiem powód mógł ją bez większego trudu zrealizować względem właściwego dłużnika, nie poniósłby szkody. (...)”

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZWOLNIENIA OD PRACY ZAWODOWEJ DO PEŁNIENIA CZASOWYCH FUNKCJI SPOŁECZNYCH

Uchwała nr 4 Rady Ministrów z dnia 8 stycznia 1965 r. (Monitor Polski Nr 7, poz. 21) ustaliła nowe zasady zwalniania od pracy zawodowej pracowników zatrudnionych w upoważnionych zakładach pracy do pełnienia czasowych funkcji społecznych i dla innych celów o charakterze społecznym, jak też obowiązek prowadzenia ewidencji zwolnień pracowników.

Zwolnienia pracowników od pracy zawodowej do pełnienia czasowych funkcji społecznych i dla innych celów społecznych mogą być udzielane jedynie na wniosek zainteresowanego organu przeładunku, w tym: wójtów, rad gmin, rad powiatowych, rad wojewódzkich, rad narodowych, właściwej instancji jednej z organizacji społecznych, wymienionych w uchwale bądź wreszcie centralnego albo wojewódzkiego związku spółdzielni. Wniosek o zwolnienie powinien być zgłoszony kierownikowi zakładu pracy na piśmie (według określonego wzoru) nie później niż na 7 dni przed wnioskowanym terminem zwolnienia.

Wymiar zwolnień nie może w zasadzie przekraczać w stosunku miesięcznym 0,1 proc. ogólnej liczby dniówek.

Za czas zwolnień pracownik zasadniczo zachowuje prawo do wynagrodzenia i wszelkie inne uprawnienia, wynikające ze stosunku pracy. Zakłady pracy obowiązane są prowadzić bieżącą ewidencję udzielonych na powyższe cele zwolnień od pracy zawodowej, a ponadto także zwolnień udzielonych pracownikom na skutek wezwania organów państwowych, radnych i członków komisji rad narodowych oraz zwolnień spowodowanych udziałem pracowników w pracy społecznej na terenie zakładu pracy w czasie pracy.

Opracował Józef ZELIŃSKI

8 ZYCIE GOSPODARZE

Nr 10 (1.03) — 7.III.1965 r.

W ORGANIZACJI zarządzenia budownictwem mieszkaniowym na przestrzeni lat 1963—65 zaszyły i zachodzą nadal poważne zmiany. Już czas, aby wyciągnąć z nich wnioski. Ujmując problem najogólniej można stwierdzić, że:

● w zasadzie zakończyliśmy już odbudowę miast, a nowe budownictwo mieszkaniowe jest obecnie koncentrowane na dużych placach budów (osiedlach), co umożliwia szeroką jego typizację, uprzedmiotowienie i mechanizację robót;

● została opracowana koncepcja typizacji budownictwa mieszkaniowego, co z kolei pozwala na coraz szersze stosowanie cen ryzykujących, a tym samym — zmianę systemu rozliczeń między inwestorem i wykonawcą;

● w latach 1962—64 została przeprowadzona wyraźna obniżka kosztów — jak się okazało — bez konieczności zasadniczego obniżenia wartości użytkowej mieszkań; proces ten trwa nadal i trzeba uważać nad prawidłowym jego przebiegiem;

● podporządkowanie biur projektowych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w sposób zasadniczy zmieniło dotychczasowy układ w procesie inwestycyjnym trzech głównych czynników: inwestora, projektanta i wykonawcy;

● w 1964 r. w budownictwie spółdzielczym osiągnięto pełne wykonanie, a nawet przekroczenie zadań ilościowych, a w niektórych województwach, np. woj. warszawskim, bydgoskim, poznańskim oraz w miastach: Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu i Warszawie przedsięwzięcia, gdyby pozwalały na to limity inwestycyjne, mogłyby podjąć zadania większe od planowanych. Plan spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego na lata 1961—65 będzie przekroczony o ok. 16 tys. izb.

W świetle powyższych stwierdzeń warto na niektóre problemy budownictwa mieszkaniowego spojrzeć po nowemu. W pierwszym rzędzie chodzi tu o typizację, jakość i kompleksowość budów oraz organizację współpracy inwestora z wykonawcą.

TYPIZACJA — PROBLEM ŻYWI

Obecne kierunki typizacji budownictwa mieszkaniowego w oparciu o wojewódzkie zestawy projektów typowych synchronizowane z konkretną technologią i możliwościami produkcyjnymi przedsiębiorstw z wyrażonym kursem na typizację segmentów i elementów budownictwa — wydają się słuszne. Jednak poziom projektów typowych już zakwalifikowanych do stosowania jest niedostateczny. W niektórych województwach zestawy są niedopracowane i niedostosowane do potrzeb przyszłych użytkowników, m. in. jeśli chodzi o strukturę mieszkań. Trzeba także podkreślić, że w walce o obniżkę kosztów i szybkie uprzemysłowienie budów, zaniedbano tak ważną dla spółdzielczości sprawę, jak prawidłowe układy funkcjonalne mieszkań. To też prac tych nie można uznać za zakończone. Wręcz przeciwnie: obecne ich stadium to dopiero pierwszy (ale słuszny) krok na drodze do celu.

Zasada stabilizacji dobrego projektu typowego na określony okres czasu, np. na okres pięcioletni jest konieczna. Niemniej jednak w okresie realizacji projektów przytępnego jako typowe należy prowadzić nadal prace poszukiwawcze i studialne tak, aby proces typizacji nie uległ skostnieniu, aby można było projekty niedopracowane i stare, nie odpowiadające już nowym rozwiązaniom — zamieniać na nowe, aby wreszcie prace nad typizacją były procesem ciągłym i żywym, opartym o twórcze poszukiwania i doświadczenia najlepszych projektantów. Studia nad typizacją, szczególnie w formie rozwiązań wariantowych — przy współpracy ze zjednoczeniami budownictwa — powinny prowadzić również pracownice projektowe nie związane bezpośrednio z wykonawstwem. Między innymi mam tu na myśli Spółdzielcze Biuro Projektów „Inwestprojekt”. Do wojewódzkich zestawów typowych weszło już 50 projektów tego biura. Przerwywanie prac byłoby niesłuszne. Tym bardziej, że „Inwestprojekt” wykorzystuje przy projektowaniu doświadczenia spółdzielni z odcinka eksploatacji budunków i osiedli.

W związku z zamierzonym rozwojem budownictwa niskiego na terenach nieurbizowanych, należy zwrócić uwagę na brak projektów typowych w tym zakresie. Prace nad zestawem kilku projektów z pierwszeństwem serii domów jednorodzinnych przeznaczonych na terenach nieurbizowanych prowadzone przez „Inwestprojekt” zostaną wkrótce zakończone. Chodzi o to, aby możliwie szybko zostały one po analizie zatwierdzone jako typowe. Budownictwo niskie nie ma dotychczas również swego wykonawcy. Trzeba więc, aby państwowe przedsiębiorstwa budowlane, przynajmniej na większych placach budów, przyjmowały również zlecenia na budownictwo domów jednorodzinnych mimo jego specyfiki. Stoi także otworem problem prefabrykacji i odpowiedniego uprzedmiotowienia tego typu budownictwa. Sprawa jest ważna: osiedla przyfabryczne, małe miasta i osiedla czekają na jego rozwój. W latach 1966—70 tylko spółdzielczość ma zbudować w domach jednorodzinnych ok. 160 tys. izb.

Budownictwo spółdzielcze — specyfika realizacji

(Artykuł dyskusyjny)

WITOLD KASPERSKI

JAKOŚĆ I KOMPLEKSOWOŚĆ

Problem jakości dotyczy głównie robót wykończeniowych. O ile zadania ilościowe już realizujemy, o tyle problem jakości nie jest jeszcze rozwiązany. Jakość stolarki, tynków, okuć, podłóg, niektórych robót instalacyjnych, robót malarskich itp. jest po prostu — mimo poprawy na niektórych placach budów — jeszcze niska. Sprawa jest tym ważniejsza, że z tych samych materiałów przy podniesieniu na wyższy poziom umiejętności i poczucia odpowiedzialności załóg budowlanych — można by uzyskać niewspółmiernie lepsze wyniki. A więc zła jakość przynosi po prostu straty.

Wydaje się, że decyduje tu głównie problem kwalifikacji i postawy społecznej ludzi zatrudnionych na budowie oraz system premiowania czy też nagradzania. Obecnie sytuacji nie da się również poprawić przez dalszą rozbudowę nadzoru inwestorskiego i kontroli. Trzeba stwierdzić, że inspektorzy nadzoru nie mają obecnie dostatecznego wpływu na jakość robót. Wnioski wydają się proste: na placach budów powinna wzrosnąć ilość w pełni wykwalifikowanych techników i inżynierów. Muszą wzrosnąć również przez systematyczne szkolenie kwalifikacji robotników. I ambicje zawodowe przedsiębiorstw.

Za jakość należałoby również nagradzać, możliwie na warunkach współzawodnictwa. Należałoby więc rozważyć sprawę nagradzania jakości robót przez inwestorów, na co — przy odpowiedniej zmianie przepisów — spółdzielczość chętnie by poszła.

Podobnie wygląda problem kompleksowości w budownictwie. Na tym odcinku najważniejsza jest obecnie — obok ciągłego jeszcze aktualnej sprawy tynków zewnętrznych i porządkowania terenów wewnętrznych — sprawa lokali usługowych i handlowych. Na wielu osiedlach spółdzielczych, jak np. na Osiedlu Rakowiec czy Zatraskie w Warszawie mieszka już po kilka tysięcy ludzi, którzy faktycznie muszą się zaopatrywać w większość artykułów i przedmiotów codziennego użytku w centrum Warszawy, co niepotrzebnie jątrzy Łódź. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że przedsiębiorstwo uzyskuje premie za wykonanie planu i zaobowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić premiowanie zarówno służb budowlanych, jak i inwestorskich za pełne, a więc kompleksowe wykonanie planu i za obowiązek usług ogólnooświatowych takich, jak szkoły i szpitale, natomiast małych lokalów sklepowych i usługowych nie liczy. Inwestorzy w pogoni za mieszkaniami również nie dopilnowują sprawy. Należałoby więc uzależnić

STATNI numer Ekonomisty (564) przynosi materiały i studia związane tematycznie z XX-leciem Polski Ludowej. Otwiera go artykuł p. Oskara Lange pt. Gospodarka Polski na tle dwóch dwudziestolec. Pierwsza część artykułu zawiera krótką charakterystykę rozwoju Polski przedwojennej. Gospodarkę Polski okresu międzywojennego cechowały oznaki niedorozwoju i stagnacji. Wyjście z impasu przyniosła dopiero władza ludowa przeprowadzając zasadnicze przeobrażenia ustroju społecznego. Realizacja wieloletniego programu industrializacji pozwoliła osiągnąć w roku 1963 9-krotnie wyższy poziom produkcji przemysłowej w porównaniu z rokiem 1938. W rozwoju gospodarczym Polski Ludowej wyróżnić można 4 etapy: okres podbudowy, okres intensywnego industrializacji, lata 1957-1960 charakteryzujące się zmniejszeniem udziału akumulacji w dochodzie narodowym i okres ponownego wzrostu udziału inwestycji w produkcie społecznym w okresie bieżącym, uwarunkowanego potrzebą stworzenia dostatecznej ilości warsztatów prac.

*

Każdego czytelnika żywo zainteresuje artykuł Czesława Bobrowskiego pt. „Rozwój planowania w Polsce Ludowej” obrazujący ewolucję metod i narzędzi planowania gospodarczego na przestrzeni ostatnich 20 lat. Rozwój metod planowania nie jest procesem czysto autonomicznym. W dużej części jest on uwarunkowany całym szeregiem czynników gospodarczych, społecznych i politycznych. Najważniejszym z tych czynników jest proces wzrostu gospodarczego. W procesie tym wyłaniają się problemy priorytetu i celów nadrzędnych, jednakże narastają jednocześnie potrzeby dokonywania i modyfikacji systemu planowania odpowiednio do osiągniętego stopnia rozwoju. Pomijając już trudności dokumentacyjne nie podobna dokonać jakiegokolwiek podziału na ramy, których można by zamknąć zarys rozwoju planowania w ujęciu syntetycznym. Postęp i zmiany w dziedzinie planowania nie pokrywają się bowiem ściśle z etapami rozwoju gospodarczego wyczerpanego kolejnymi planami wieloletnimi. Dlatego też autor postawił sobie za cel „zanalizować kilka podstawowych grup problemów naszego planowania w świetle przebiegu 20-lecia” uzupełniając to niezwykle interesującym komentarzem o dużym ładunku intelektualnego i emocjonalnego zaangażowania.

Zakres planu, horyzont czasowy system planów i procedura planistyczna, plan aktywny i informacyjny, zagadnienia koordynacji planu, rachunek ekonomiczny planu i narzędzia wykonywania planu — oto problemy, którym autor poświęca szczególnie dużo uwagi. Pojęcie „zakresu planu” ma dwa znaczenia. Z jednej strony mowa tu o tym, jakie dziedziny życia gospodarczego objęte są planowaniem, z drugiej strony wyższy lub szerszy zakres planu oznacza mniejszy lub większy stopień zintegrowania podstawowych narzędzi polityki gospodarczej z planem. Planowanie obejmuje swoim zakresem całość gospodarki, istnienie marginesu sektora prywatnego nie stanowi zdaniem autora przeszkody dla skutecznego planowania. Choć zakres planu, w drugim sensie, rozszerza się w miarę jak szereg dziedzin polityki gospodarczej stapianych jest z planem to trzeba jednakowoż stwierdzić, że polityka cen i płac nie stała się jeszcze organiczną częścią planowania. Jeżeli chodzi o horyzont czasowy to system następujących po sobie planów 5-letnich ma szereg bezspornych zalet. Jednakże system ten ma także pewne strony ujemne. Specjalne trudności rodzą się w związku z zamknięciem jednego i otwarcie drugiego planu. Na obecnym etapie rozwoju metodologii planowania zastrzeżenia budzi również konstrukcja i szczegółowość planów perspektywicznych. W dalszym ciągu swoich rozważań autor omawia ewolucję poglądów na temat podziału funkcji planistycznych pomiędzy różne szczeble. Model mieszany łączący elementy decentralizacji z elementami planowania ogólnego może być konstruowany w niezliczonej mnogości

wariantów. Według opinii autora szereg dokonanych w ostatnich latach posunięć zmierzających do decentralizacji planowania i zarządzania został w dużym stopniu wysterlizowany przez rozszerzenie listy wskaźników dyrektywnych. Sprawa modelu pozostaje zatem zagadnieniem otwartym. Ostatnie lata przyniosły za to wyraźny postęp w zakresie usprawniania informacji planistycznej, aczkolwiek wiele pozostaje jeszcze do zrobienia w tej dziedzinie. W dalszej części artykułu dyskutowane jest zagadnienie koordynacji i optymalizacji planu, przy czym przedmiotem specjalnej uwagi jest rola rachunku ekonomicznego i innych metod wyboru w praktyce planistycznej. Dyskusja na temat narzędzi realizacji planu obracała się, jak wiadomo, wokół alternatywy: bodźce czy nakazy. Lista nakazów zmniejszona została w latach 1956-57, jednakże w okresie następnych znacznie się wydłużyła. Warto zwrócić uwagę na brak zainteresowania sprawą reformy wskaźników dyrektywnych. Brak jest np. doktryny regulującej sprawę zachowania się przedsiębiorstw w wypadku kolizji poszczególnych wskaźników. Artykuł kończy uwagę podsumowującą 20-letni dorobek i doświadczenia teorii i praktyki w dziedzinie planowania gospodarczego.

Interesująca pozycja jest także artykuł Leszka Zielenkowskiego pt. „Tempo i kierunki wzrostu narodowego w Polsce Ludowej”. Stanowi on próbę obliczenia tempa wzrostu gospodarczego Polski Ludowej na przestrzeni lat 1947-63. W okresie tym fizyczne rozmiary dochodu narodowego Polski wzrosły ponad 4-krotnie, a w przeliczeniu na głowę mieszkańca — 3-krotnie. Tylko niektóre kraje socjalistyczne miały szybsze tempo wzrostu produktu społecznego. Dochód narodowy nawet w krajach kapitalistycznych o dużej prężności gospodarczej, wzrastał w słabszym tempie, niż w krajach socjalistycznych. Autor analizuje dalej zmianę struktury dochodu narodowego na przestrzeni omawianego okresu. Artykuł zawiera ciekawe i bogate zestawienia danych statystycznych ilustrujących dynamikę elementów składowych dochodu narodowego w rozbiu na okresy 1945-46, 1947-50, 1950-53, 1954-57, 1958-62. W okresach tych dynamika podstawowych wielkości makroekonomicznych wykazywała pewne specyficzne cechy, które są następnie szczegółowo analizowane. Szczególnie interesującą częścią artykułu są obliczenia współczynników kapitałochłonności przyrostu dochodu narodowego oraz ich zachowanie, w czasie. Druga część artykułu poświęcona jest porównawczej analizie dochodu narodowego Polski, i jego składników w zestawieniu z analogicznymi danymi dla niektórych krajów Europy Zachodniej. Okazuje się, że zbliżyliśmy się do poziomu dochodu narodowego Włoch i Austrii, chociaż dochód narodowy na głowę wciąż jeszcze około 2-krotnie niższy niż w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Jakkolwiek droga dzieląca nas od poziomu wysoko rozwiniętych krajów przemysłowych jest nadal daleka to jednak zmniejszenie występujących tu rozpiętości jest oczywiste.

Syntetyczny obraz rozwoju gospodarczego Polski Ludowej prezentuje również Ryszard Cheliński w artykule „Etapowy charakter rozwoju gospodarczego Polski Ludowej”. Obfity materiał statystyczny dowodzi, że w latach 1950-1965 (dane uzupełnione o wielkości planowane) podstawowe wskaźniki charakteryzujące rozwój gospodarczy wykazywały dużą zmienność dynamiki. Cały rozpatrywany okres podzielony jest na podokresy cechujące się zblizonym tempem wzrostu zasadniczych wielkości. Artykuł jest próbą przyczynowego powiązania występujących tu procesów. Punktem wyjścia analizy jest hipoteza przebiegu procesów inwestycyjnych. Dynamika inwestycji dostarcza podstawy do wyodrębnienia 4 okresów. Są to lata 1950-53, 1954-57, 1958-62, 1964-65. Okres pierwszy i drugi charakteryzują się dużym wysiłkiem inwestycyjnym i słabym wzrostem spożycia, zaś okresy 3 i 4 wykazują niższe tempo wzrostu inwestycji przy jednoczesnym wzroście produkcji i konsumpcji. Są to okresy podnoszenia stopy życiowej. Nasuwa się wniosek, że wzrost stopy życiowej w tych dwóch okresach jest uwarunkowany przez napięty wysiłek inwestycyjny okresów poprzedzających. Analiza danych statystycznych potwierdza tezę autora, że rozwój gospodarki Polski Ludowej dokonuje się etapami, każdy zaś etap rozpada się na 2 fazy: fazę wysiłku inwestycyjnego i fazę wzrostu spożycia. Okres jakiegoś podokresu rozpoczyna się podnoszeniem stopy spożycia jest okresem odroczenia konsumpcji. Gwałtowne skoki w inwestycjach są przyczyną przejściowego nagłego zahamowania wzrostu spożycia i szybkiego wzrostu spożycia po upływie okresu odroczenia. Odroczenia efektów inwestycji nie da się wyeliminować. Autor wyraża jednak opinię, że etapowość rozwoju można by wyeliminować drogą odpowiedniego zmniejszenia dozwolonych inwestycji i właściwego ich rozmieszczenia w czasie. Stosowana obecnie praktyka planowania pięcioletniego sprzyja nierównomiernemu rozwojowi. Jego zdaniem „wiele niedostatków związanych z obecnym sposobem planowania i opracowywania 5-letnich planów wynika z wypadku opracowywania kontynuowanej 5-letki, polegającej na dopracowywaniu z upływem każdego roku nowego planu na okres następnych 5 lat.”

Na zakończenie przeglądu chciałbym również zasygnalizować serię artykułów poświęconych ekonomicznym problemom rolnictwa. Jerzy Teplitch w artykule pt. „Kółka rolnicze w świetle ogólnych spraw rolnictwa omawia rolę i rozwój kółek rolniczych w Polsce i finansowanie rozwoju rolnictwa ze środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Autor sugeruje rozszerzenie zakresu bilansowania ze środków tego funduszu i propozuje kierunki przyszłego rozwoju kółek rolniczych. Leon Rzendowski analizuje problemy rozwoju polskiego rolnictwa na tle wzrostu gospodarczego kraju w artykule „Rolnictwo a rozwój ekonomiczny kraju”. Artykuł Zygmunta Kozłowskiego i Jana Rajtara bada rozwój rolnictwa polskiego na tle rozwoju produkcji rolnej w świecie. Artykuł zawiera bogaty zbiór materiałów statystycznych. Anna Szemberg zajmuje się strukturą agrarną i jej ewolucją w ostatnim dziesięcioleciu. W pracy swojej wykorzystuje interesujące dane zaczerpnięte z 2 ankiet socjologicznych. Numer zamyka artykuł Adama Andrzejewskiego pt. Problemy mieszkaniowe a społeczny i gospodarczy rozwój Polski. K.L.

60-lecie urodzin prof. dr J. Zawadzkiego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Po zajęciu Czechosłowacji przez Niemcy hitlerowskie, Zawadzki wyjechał do Lwowa. Z chwilą wybuchu wojny ujawnia się i zgłasza do RKU, gdzie z trudem uzyskuje kartę mobilizacyjną. W panującym wówczas rozgardaszu nie zostaje wcielony do wojska.

Po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej Zawadzki pełni kierownicze funkcje w Biurze Organizacyjnym Związków Zawodowych Zachodniej Ukrainy, a w 1940 r. przechodzi do pracy w przedsiębiorstwie produkcyjnym.

Atak hitlerowców na ZSRR otwiera drugą kartę życia Józefa Zawadzkiego — kartę żołnierza. Przez cały okres wojny walczy w szeregach Armii Radzieckiej. Kończy ją z tremą odznaczeniami.

Latem 1945 r. Zawadzki wraca do kraju. W sierpniu 1945 r. wstępuje do PPR. W wolnej ojczyźnie postanawia poświęcić się swej drugiej pasji — ekonomii. Tak zaczyna się trzecia karta życia Józefa Zawadzkiego — karta komunisty-naukowca i pedagoga, wychowawcy młodzieży.

Zawadzki zostaje wicedyrektorem oraz wykładowcą ekonomii politycznej w Technikum Bytomskim. Wkrótce w początku 1948 r. — obejmuje stanowisko p.o. profesora nadzwyczajnego na Politechnice w Gliwicach oraz Wyższej Szkole Administracji Gospodarczej (obecnie WSE) w Katowicach. Dla studentów tych dwóch uczelni wydaje podręcznik „Podstawy marksistowskiej ekonomii politycznej”. „Podstawy” były jedną z tych książek, które torowały drogę ekonomii Marksa do ośrodków akademickich w Polsce.

Zawadzki wychowuje młodą, dość liczna kadrę asystentów na SGPiS a następnie UW. Najwięcej chyba wysiłku poświęca aspirantom Instytutu Nauk Społecznych, z których kilkunastu pisze prace kandydackie.

Okres ten (do 1956 r.) wypełnia więc Zawadzkiemu przede wszystkim praca dydaktyczna, popularyzatorska oraz wychowanie młodych kadr. Dzisiaj, z perspektywy, można chyba bez przesady powiedzieć, że nieprzemijającą zasługą Zawadzkiego dla ekonomii w Polsce jest zaszczepienie marksistowskiej nauki ekonomicznej obecnemu średniemu pokoleniu ekonomistów naukowców i praktyków oraz szerokim rzeszom aktywów partyjnego.

Okres do 1956 r. nie sprzyjał, jak wiadomo, rozwojowi nauk społecznych. Jest więc rzeczą jasną, że na działalność naukową Zawadzkiego, podobnie jak i innych ekonomistów marksistów, zaciążyły ogólne warunki, jakie wtedy istniały.

W miarę ich ustępowania, w działalności Zawadzkiego coraz wyraźniej dochodzi do głosu własna, oryginalna myśl naukowa. Już wcześniej rozpoczął on studia nad pracami swych ulubionych autorów z okresu międzywojennego: Juliana Marchlewskiego i Róży Luksemburg. Początkowo w monograficznych wykładach, następnie w obszernym „Słowie Wstępnym” do „Akumulacji kapitału” Róży Luksemburg, występuje Zawadzki stanowczo przeciwko licznemu uproszczeniu i zafałszowaniu oficjalnej krytyki jej poglądów. Wynikiem studiów nad pracami ekonomicznymi Marchlewskiego jest przedmowa do drugiego tomu wyboru dzieł Marchlewskiego oraz zamieszczony w „Ekonomiście” w 1955 r. artykuł „Julian Marchlewski o imperializmie i kwestii agrarnej”.

Po 1956 r., gdy przed teoretykami — ekonomistami otworzyły się możliwości pracy sensu stricte naukowej, Zawadzki koncentruje się przede wszystkim na torowaniu drogi oddogmatyzowaniu wykładu ekonomii, M. in. z jego inicjatywy ustalony zostaje, jeszcze w INS, nowy program ekonomii politycznej kapitalizmu.

W tym okresie Zawadzki studiując intensywnie współczesną myśl burżuazijną. Szczególnie wiele uwagi poświęca teorii Keynesa; pisze o niej studium, którego niektóre fragmenty zostają opublikowane w artykule „Na marginesie ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza T. M. Keynesa” („Nowe Drogi” 1957 r.).

Zawadzki nadal też poświęca dużo czasu kształceniu kadr partyjnych. Gdy w 1957 r. powstaje Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, Zawadzki jest pierwszym i długoletnim dziekanem Wydziału Ekonomicznego tej uczelni, a przez cały czas kieruje katedrą ekonomii politycznej tego wydziału.

Podjęmuje On pracę nad szczególnie zdogmatyzowanym poprzednio problemem położenia klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych. Publikuje niewielką pracę o narodowych różnicach w płacach robotniczych, w której wysuwa — pionierską wówczas u nas — tezę o długookresowym dodatnim związku płacy robotniczej z osiągniętym przez kraj kapitalistyczny poziomem rozwoju gospodarczego. Zamieszcza w „Ekonomiście” na początku 1962 r. artykuł pt. „Teoria położenia klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym”, w którym uwalnia od uproszczeń i fałszów i porównuje z rzeczywistością współczesnego kapitalizmu stanowisko Marksa, Engelsa i Lenina w tej kwestii.

Zawadzki włącza się także do dyskusji toczącej się wokół marksistowskiego prawa spadkowej tendencji stopy zysku. Publikuje na ten temat artykuły w latach 1960-1961, pisze także obszernie „Uwagi” — w istocie polemiczną przedmowę — do pracy J. M. Gillmana „Niżkowa tendencja stopy zysku”. Odkryte przez Marksa prawo i jego znaczenie dla kapitalizmu dwudziestego wieku.

Publikacje Zawadzkiego z tego okresu przesiąknięte są rzecową polemiką z teoriami ekonomistów burżuazjnych, walką z wpływami tej teorii oraz poglądów rewizjonistycznych w polskiej myśli ekonomicznej. Polemice z wpływami tych poglądów poświęca specjalnie niektóre publikacje: Prawo spadkowej tendencji, Prawo wolnej konkurencji („ZG” 1957), Teoria Marksa wytrzymać próbę czasu („ZG” 1960) i in.

Wielką rolę odegrał Zawadzki w postawieniu przed polską myślą ekonomiczną, w latach 1957-1960, zupełnie nowej problematyki współczesnego kapitalizmu. Prowadzi on wówczas intensywną działalność redaktorsko-edycyjną, w istocie naukowo-organizatorską, którą ułatwia i przyspiesza rozwój prac badawczych nad współczesnym kapitalizmem w ich najtrudniejszym początkowym stadium. Z jego oraz redakcji ekonomicznej „Książki i Wiedzy” inicjatywy, pod jego redakcją naukowa, ukazują się kolejno trzy zbiory szkiców i rozpraw ekonomicznych: „Niektóre zagadnienia współczesnego kapitalizmu” w r. 1957, „Zagadnienia współczesnego kapitalizmu” — w r. 1960 i „Teorie wzrostu ekonomicznego a współczesny kapitalizm” — cenny zbiór o trwałej wartości teoretycznej — w r. 1962. W każdym z tych zbiorów Zawadzki występuje także jako autor jednego ze szkiców.

Już na początku 1957 r. J. Zawadzki wysunął na czoło postulat zbadania przemian strukturalnych w kapitalizmie oraz nowej ekonomicznej roli państwa jako wezwolno ognia tych przemian. W „Niektórych zagadnieniach...” znajdujemy pionierskie wówczas w Polsce (i raczej w całym naszym obozie) nowe ujęcie tych kwestii (państwo nie jest tu już po prostu „w służbie monopolu” itd.).

W obszerniej rozprawie „Ekonomiczna rola państwa burżuazijnego w warunkach współczesnego kapitalizmu”, zawartej w drugim ze zbiorów, Zawadzki występuje wprost jako kontynuator poglądów Wargi

w tych sprawach. Stwierdza tam, że krytyka pracy Wargi z 1946 r. „Zmiany w ekonomice kapitalizmu w wyniku drugiej wojny światowej” była niesłuszna, że Wargę rozwinął marksistowsko — leninowską teorię ekonomiczną w odniesieniu do nowych i ważnych zjawisk współczesnego kapitalizmu. W swej rozprawie Zawadzki stawia między innymi ważną tezę o względnej samodzielności aparatu państwa burżuazynego: jego zadaniem cele polityki ekonomicznej państwa, niesprecyzowane z interesami burżuazji w całości, mogą być i są nierzadko sprzeczne z bieżącymi interesami połączonych nawet grup monopolistów. Nowa także jest Zawadzkiego ocena znaczenia nacjonalizacji i własności państwowej w krajach kapitalistycznych.

Jedną z charakterystycznych cech tego ostatniego są rozwijające się w gospodarce procesy inflacyjne. W trzecim ze zbiorów, stanowiącym próbę krytycznego oświeślenia burżuazjnych teorii wzrostu a jednocześnie zajęcia teoretycznego stanowiska wobec tej problematyki, w szkicu „Wzrost gospodarczy a inflacja”, Zawadzki bada przyczyny procesów inflacyjnych, wysuwając szereg interesujących tez.

Poza sferą zainteresowań badacza współczesnego kapitalizmu nie mogła pozostać problematyka „Trzeciego świata”. Już w swych wcześniejszych publikacjach poświęcał Zawadzki wiele miejsca krajom słabo rozwiniętym. Jako jeden z pierwszych ekonomistów w naszym obozie — jeszcze wówczas, gdy Indie czy Egipt powszechnie traktowały się jako typowy, tyle że opóźniony w rozwoju kraj kapitalistyczny — wysunął tezę o względnej samodzielnej roli krajów wyzwalających się. W ostatnim okresie J. Zawadzki w tym kierunku przesunął ciężar swej pracy badawczej — której wyniki znajdujemy w najnowszej jego publikacji naukowej — obszernym tomie szkiców ekonomicznych pt. „Kapitalizm współczesny”. (Czujemy się zwolnieni z jego omawiania, gdyż na łamach „Życia” ukaza się wkrótce recenzja tej pracy).

„Kapitalizm współczesny” jest podsumowaniem wielu lat pracy Józefa Zawadzkiego nad problematyką ekonomiczną współczesnego kapitalizmu; nie wyczerpuje jednak jej całości. Zawadzki zapowiada kontynuację badań nad tą problematyką; przygotowuje tom rozpraw ekonomicznych, poświęcony kwestiom stopy zysku, płac i w związku z tym teorii położenia klasy robotniczej, renty gruntowej we współczesnym rolnictwie kapitalistycznym, wreszcie problematyce dochodu narodowego. Przygotowuje też do druku obszerny, akademicki podręcznik ekonomii politycznej kapitalizmu.

Dziełem „Kapitalizm współczesny” Józef Zawadzki wieńczy swoje 60-lecie. Ten głęboko zaangażowany naukowiec-marksista, namiętny polemista, nieustraszonego działacza frontu ideologicznego jest obecnie — o czym świadczy ostatnia publikacja i rozległe plany dalszej pracy badawczej i publicystycznej — w pełni swych sił twórczych.

J. DZIEWULSKI
M. MIESZCZANKOWSKI

EFEKTY DOBREJ DYNAMIKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Oznacza to, że stanęliśmy wobec konieczności podjęcia istotnych decyzji w sprawie kroków zabezpieczających rozszerzenie rynku zbytu na niektóre artykuły albo bardziej trwałego ograniczenia ich produkcji. Wydaje się, że przynajmniej w przypadku margaryny pomyśleć warto przede wszystkim o tym pierwszym posunięciu poprzez poprawę jej jakości, intensyfikację reklamy i ewentualną, okrośową zmianę cen.

W handlu zagranicznym wysoka dynamika produkcji przemysłowej umożliwiła w styczniu br. poważne zwiększenie eksportu maszyn i urządzeń (o ok. 94 proc.). Dotyczyło ono przede wszystkim eksportu do krajów socjalistycznych (98 proc. wzrostu), a w znacznie mniejszym stopniu obrotów z krajami strefy wolnodelowizowej (12 proc. wzrostu). W dodatku cały styczniowy eksport do tych ostatnich był nieco niższy niż przed rokiem (o ok. 13 proc.), a import wzrósł dość wydatnie (o ok. 31 proc.). Odwrotnie ukształtowała się sytuacja w obrotach z krajami socjalistycznymi. Styczniowy eksport do nich wzrósł o ok. 25 proc., a import tylko o 14 proc.

Oznacza to, że korzystnych styczniowych wyników produkcji nie zdołaliśmy jeszcze „zdyskontować” w obrotach z krajami strefy wolnodelowizowej. Nie zdołaliśmy również jeszcze szerzej wykorzystać ubiegłorocznych awuarów w krajach socjalistycznych. Ich wzrost zwiększył jednak nasze możliwości w następnych miesiącach.

Styczniowe dane o wynikach produkcji rolnej pozwalają na stwierdzenie, że jeżeli chodzi o zabezpieczenie niezbędnych aktualnie warunków jej rozwoju, to sytuacja jest dość pomyślna. Obok 18 proc. wzrostu dostaw nawozów sztucznych zwraca zwłaszcza uwagę wysoki wzrost sprzedaży pasz treściwych (o ok. 65 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub.), zwłaszcza dla gospodarki chłopskiej (o 120 proc.) oraz wydatny wzrost zapasów pasz w gminnych spółdzielniach. W ślad za tym idą korzystne na ogół tendencje w rozwoju hodowli, zwłaszcza trzody (dość dobre ceny prosiąt) oraz stonkowo dobre wyniki skupu ważniejszych produktów hodowli.

Poza sporym styczniowym wzrostem skupu żywa (o ok. 16 proc.) i dobrymi wynikami kontraktacji trzody na marzec i kwiecień wzrósł dość wydatnie styczniowy skup mleka (o 9 proc.) i jaj (ok. 21 proc.) oraz drobiu. Podobnie korzystne tendencje utrzymały się i w lutym br., chociaż wciąż jeszcze jest to poziom skupu nieco niższy niż w styczniowych pod tym względem miesiącach zimowych 1961 lub 1962 r.

Fakty te warto zestawiać ze znanymi, słabymi zasobami pasz objętościowych dla bydła, (siano, koniczyna i stoma) oraz słabymi zbiorami pasz treściwych dla trzody i drobiu (zboża). Powstaje wówczas pytanie, czy nie jesteśmy świadkami potwierdzenia na skali całej gospodarki rolnej sugestii na temat bardzo korzystnego wpływu państwowych dostaw wysokowartościowych mieszanek paszowych

na wyniki produkcji zwierzęcej? Pozytywna na nie odpowiedź wskazywałaby chyba na celowość szybkiego podjęcia i opublikowania decyzji o zakresie kontynuowania pomocy paszowej w następnym roku gospodarczym, lub co najmniej do chwili gdy dobrze znane będą wyniki nowych, tegorocznych zbiorów zbóż i ziemniaków.

Jeżeli chodzi o zabezpieczenie bardziej długofalowych warunków wzrostu produkcji rolnej, to wspomnieć warto, że wysoki 26-procentowy wzrost produkcji maszyn i narzędzi rolniczych nie wystarczył do wykonania styczniowego planu produkcji (zabrakło ok. 2 proc.). Szczególnie niekorzystnie odbiło się to na styczniowych dostawach siewników zbożowych (potrzebnych na wiosenną akcję siewną), opryskiwaczy ciągnikowych, grabi konnych, kolumn parnikowych i rozrzutników do wapna nawozowego oraz częściowo traktorów. W dostawach materiałów budowlanych, przy styczniowym wzroście zapotrzebowania w cement (o 20 proc.) i cegłę (o ok. 11 proc.) utrzymała się ubiegłoroczna dysproporcja, znajdującą wyraz w zbyt niskich dostawach materiałów ściennych w porównaniu z dostawami cementu. Spadły ponadto dostawy dachówek ceramicznych i eternitu poniżej nie dość wysokiego ubiegłorocznego poziomu dostaw. Wydatniejszej poprawy zapotrzebowania rolnictwa w materiałach i materiałach budowlanych oczekiwać więc trzeba do sierpnia w następnych miesiącach. Wspomniani stosunkowo wysoki wzrost produkcji maszyn rolniczych i materiałów budowlanych (tych ostatnich o ok. 10 proc.) w styczniu nie przyniosły jeszcze tak wydatnych postępów, jakie zostały zaplanowane na rok bieżący.

Opisane wyniki rozwoju produkcji w styczniu br. i ich konsekwencje pozwalają również wnioskować w jakim stopniu zdołaliśmy ukierunkować przekroczenia planów produkcji zgodnie z najistotniejszymi potrzebami gospodarki. Wydaje się, że obok bardzo pożądanego osiągnięcia (np. w dziedzinie produkcji niektórych surowców i półproduktów) mamy tu również do odnotowania mniej korzystne tendencje; zwłaszcza w postaci nie wykonanych planów produkcji wielu ważnych wyrobów poszukiwanych w kraju i za granicą. Problem ten pozostaje więc do uregulowania w następnych miesiącach. To samo można chyba również powiedzieć o styczniowych osiągnięciach w dziedzinie poprawy jakości oraz lepszego wykorzystania surowców i materiałów w oparciu o planowany wzrost zatrudnienia. Pomimo braku nowych, szerszych danych na ten temat do wniosku takiego upoważnia m. in. fakt, że w styczniu br. zatrudnienie w przemyśle wzrosło w mniejszym stopniu niż w założeniach planu rocznego.

*

Na koniec zaznaczyć należy, że przedstawione korzystne i niekorzystne tendencje rozwoju sytuacji gospodarczej w styczniu br. i niektóre wnioski z nich wynikające w żadnym przypadku nie przesądzą o ostatecznym bilansie roku. Związane z tym tendencje w dziedzinie energetyki reakcja na stwierdzone niekorzystne odchylenia może dać bardzo dobre wyniki. Dotyczy to na pewno handlu zagranicznego, zaopatrzenia rynku krajowego i rolnictwa. Widoczne jest już jednak, że sama, bardzo nawet wysoka, dynamika produkcji nie rozwiązuje istotnych w br. problemów, że zabezpieczenie w br. pożądanego osiągnięcia w dziedzinie rozwoju sytuacji gospodarczej wymaga znacznego wysiłku we wszystkich ogniskach gospodarki.

GRZEGORZ PISARSKI

ŻYCIE 9
GOSPODARSTWO

Nr 10 (703) — 7.III.1965 r.

KALEJDOSKOP ZACHODNIEJ KONIUNKTURY

JAN SIERZPUTOWSKI

KONIUNKTURA na ogół okazała się łaskawa dla przemysłowców krajów świata kapitalistycznego, chociaż nie przedstawiała w roku ubiegłym jednolitego obrazu i nie wszędzie przyniosła to, co zwykło się określać mianem boomu czy ekspansji. Dwa zwłaszcza kraje — Wielka Brytania i Włochy, gdzie wystąpiły zjawiska recesyjne — rzutowały na znaczne zwolnienie tempa wzrostu ekonomicznego, przy jednoczesnym poważnym zachwianiu równowagi zewnętrznej, pozycji finansowej.

W innych krajach zachodnioeuropejskich sytuację można określić jako dość pomyślną, z tym że miały one do czynienia z zaostrzającym się niebezpieczeństwem inflacji, co stwarzało konieczność stosowania restrykcyjnych pociągnięć ze strony niektórych rządów.

Z przeglądu naszego wyłaczamy Japonię, która mimo swych bardzo ścisłych powiązań z wielkimi organizacjami gospodarczymi Zachodu posiada własną specyficzną ekonomiczną, wymagającą odrębnego omówienia. W tym miejscu wystarczy zasygnalizować, że mimo szeregu trudności i wahań koniunkturalnych gospodarka japońska potwierdziła w roku 1964 swą wysoką rangę w hierarchii światowej, czego szczególnie wymownym dowodem było osiągnięcie rekordowego poziomu produkcji stali (38,9 mln ton) — trzecie miejsce na świecie po USA i ZSRR.

WIELKA BRYTANIA

Gospodarka brytyjska od chwili dojścia do władzy Partii Pracy pozostaje pod wpływem doraźnych pociągnięć rządu, pospiesznie podejmowanych w celu ratowania bilansu płatniczego i obrony funta sterlinga. Do pociągnięć tych należą: podwyżka cel importowych o 15 proc. z 27 października ub. r. podniesienie stopy dyskontowej z 5 proc. do 7 proc. z dnia 23 listopada ub. r.

Wielka Brytania przeżywała w drugiej połowie roku 1963 i na początku roku 1964 dość gwałtowną ekspansję ekonomiczną. Dochód narodowy brutto wzrastał w tym okresie w przeliczeniu rocznym o około 6 proc. Począwszy jednak od drugiego kwartału 1964 roku tempo tego wzrostu uległo osłabieniu i w skali całego roku 1964 nie przekroczyło 2 proc. w porównaniu z 3,5 proc. w roku 1963 i 1 proc. w roku 1962. Rząd Labour Party stawia sobie za cel osiągnięcie 4-procentowej stopy wzrostu gospodarczego.

Mimo recesyjnych tendencji, sytuacja ekonomiczna W. Brytanii nie była pod koniec roku ubiegłego zła, jeśli pominiemy problem bilansu płatniczego. Portfel zamówień w przemyśle szybko się napępiał. Ponad 60 proc. przedsiębiorstw sygnalizowało pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej. Bezrobocie spadło do najniższego poziomu od 7 lat i obejmowało 350 tys. osób w porównaniu z 470 tys. w końcu roku 1963. W stosunku do globalnego stanu siły roboczej — stanowiło to 1,5 proc., co w warunkach brytyjskich uważa się w praktyce za pełne zatrudnienie. Płace wzrosły w okresie styczeń—listopad ub. r. o przeszło 4 proc. i niemal w tym samym stopniu podwyższyły się poziom cen detalicznych. Jednakże w grudniu można było zaobserwować ponowną falę zwyczaj cen.

W każdym razie nie wewnętrzne problemy gospodarcze stanowią główny przedmiot troski rządu Harolda Wilsona, lecz napięta sytuacja na odcinku bilansu płatniczego, którego ujemne saldo ocenia się w roku ubiegłym na 800 mln funtów sterlingów. Jedną z przyczyn tego było, obok odpływu kapitałów, niepomyślnie kształtowanie się bilansu handlowego. Podczas gdy import powiększył się w roku 1964 o około 14 proc. (w roku poprzednim o 7 proc.), eksport wzrósł tylko o 4 proc. W rezultacie ujemne saldo bilansu handlowego zwiększyło się z 4 mln funtów sterlingów w roku 1963 do 50 mln w roku 1964.

Rząd labourzystowski stoi więc w obliczu niezwykle trudnego zadania, jakim jest z jednej strony uzyskanie zdecydowanej poprawy bilansu płatniczego, z drugiej zaś niedopuszczenie do pogłębiania się zjawisk recesyjnych. Nie trzeba wyjaśniać, że są to cele wyrażnie ze sobą kolidujące. Jednakże od pogodzenia ich zależą dalsze losy rządu Labour Party, którego pozycja i tak stała się bardzo chwiejna wskutek utraty kilku mandatów w

ostatnich wyborach uzupełniających do Izby Gmin.

WŁOCHY

Koniec roku ubiegłego był dla gospodarki włoskiej niewątpliwie bardziej pomyślny niż początek. O ile dochód narodowy brutto wykazał skromny raczej wzrost o 2,7 proc., a produkcja przemysłowa zwiększyła się zaledwie o 1,5 proc., co właściwie identyczne jest ze stagnacją, o tyle zewnętrzna pozycja finansowa uległa zdecydowanemu wzmocnieniu. Bilans płatniczy za okres kwiecień—wrzesień 1964 zamknął się dodatnim saldem 730 mln dolarów, podczas gdy w analogicznym okresie roku 1963 saldo było ujemne i wyniosło 524 mln dolarów. Poprawa ta nastąpiła przede wszystkim dzięki poważnemu wzrostowi eksportu, który w ciągu pierwszych 9 miesięcy ub. r. osiągnął wartość 2.709 mln lirów w porównaniu z 2.306,5 mln lirów w okresie styczeń—wrzesień poprzedniego roku. Według szacunkowych obliczeń w skali całego roku 1964 eksport włoski wzrósł o 17,6 proc. w porównaniu z rokiem 1963, podczas gdy import zmniejszył się o 1,5 proc.

Deflacyjna polityka rządu zapoczątkowana jesienią 1963 roku dała rezultaty na froncie zewnętrznym w postaci aktywnego bilansu płatniczego, a na froncie wewnętrznym doprowadziła do pewnego zahamowania wzrostu cen. Według przewidywanych danych ceny detaliczne zwiększyły w roku 1964 o 6 proc., podczas gdy w roku poprzednim wzrosły one o 8 proc. Ceny hurtowe uległy w ciągu ostatnich miesięcy niemal całkowitemu ustabilizowaniu.

Jednakże związane z deflacyjną polityką ograniczenia kredytowe doprowadziły do stagnacji, a nawet spadku aktywności w szeregu gałęzi przemysłu, w szczególności w przemyśle samochodowym, elektrotechnicznym, maszynowym, włókienniczym i kauczukowym oraz do skracania czasu pracy i zwalniania robotników. Bezrobocie zwiększyło się w niepokojącym stopniu.

Rząd sam doszedł do wniosku, że w tych warunkach kontynuowanie tego rodzaju polityki nie jest wskazane i poczynając od czwartego kwartału ub. r. rozluźniał stopniowo restrykcyjne pociągnięcia. Gdyby w ciągu najbliższych miesięcy udało się tchnąć w gospodarkę włoską ponownego ducha ekspansji, wówczas można byłoby mówić o sukcesie polityki rządowej. Odpowiedzi udzieli niedługo przyszłość.

FRANCJA

Na tle amerykańskiego czy zachodniemieckiego boomu oraz recesyjnych zjawisk w Wielkiej Brytanii i we Włoszech krzywa koniunktury francuskiej — podobnie jak państw Beneluxu — przebiegała gdzieś pośrodku, kreśląc drogę umiarkowanej ekspansji. Wartość francuskiego dochodu narodowego brutto zwiększyła się w roku ubiegłym o około 5 proc. (przewidywano przed kilkunastu miesiącami nie więcej niż 4 proc.), a produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z rokiem 1963 o 6 proc. W przemyśle naftowym, chemicznym i stalowym osiągnięto jeszcze lepsze rezultaty.

W rolnictwie produkcja pszenicy wyniosła 135 mln q w porównaniu ze 100 mln q w roku 1963. Pomyślnie wypadły zbiory winogron, natomiast nieco gorzej przedstawiał się sprzet kukurydzy i jęczmienia. Globalna wartość produkcji rolnej zwiększyła się w stosunku do roku 1963 o około 5 proc.

Jednakże ten wysoki poziom produkcji przemysłowej i rolnej nie pociągnął za sobą poważniejszego ożywienia działalności inwestycyjnej. Wydatki inwestycyjne przedsiębiorstw prywatnych zwiększyły się zaledwie o 3,4 proc., odzwierciedlając atmosferę, która przeważa w większości środowisk gospodarczych Francji. Wywołują jej zapewne pociągnięcia rządu w ramach tzw. planu stabilizacyjnego zapoczątkowanego we wrześniu 1963 roku przez Pompidou i Giscarda d'Estaing. Plan ten wpłynął wprawdzie na przytłumienie zjawisk inflacyjnych (wzrost cen detalicznych zmniejszył się z 6 proc. w roku 1963 do 3,2 proc. w roku ub.), ale podziałał deprymująco na koniunkturę w przemyśle. Świadczy o tym przede wszystkim załamanie się tempa wzrostu produkcji przemysłowej jesienią ub. roku i utrzymywanie się tej stagnacyjnej tendencji do chwili obecnej. Szczególnie niepokój budzi spadek zamówień na stal.

O ile francuski byznes z dużą powściągliwością ocenia swe perspektywy, o tyle zagraniczni inwestorzy chętnie lokują kapitały we Francji (zwłaszcza Amerykanie). Mimo deficytu w bilansie handlowym francuski bilans płatniczy za-

myka się wysokim saldem dodatnim. Rezerwy oficjalne wzrosły w roku 1964 o około 600 mln dolarów, do sumy ponad 5 mld dolarów. Napawa to optymizmem koła rządowe, które w umocnieniu pozycji finansowej Francji na zewnątrz, nie notowanym od „łustych lat międzywojennych”, dopatrują się czynnika stwarzającego podstawy do dalszej ekspansji.

STANY ZJEDNOCZONE

Gospodarka amerykańska przeżywała w roku ubiegłym czwarty rok nieprzerwanej ekspansji — najdłuższej trwającej ze wszystkich notowanych w okresach pokoju. Według prowizorycznych jeszcze danych, dochód narodowy brutto USA (Gross National Product) zwiększył się w roku 1964 o 6,5 proc. osiągając wartość 622 mld dolarów. W stosunku do roku poprzedniego oznacza to wzrost o 38 mld dolarów.

Zdaniem ekspertów, pomyślna passa koniunkturalna powinna utrzymać się w USA również i w roku bieżącym. Kładą jednak oni nacisk na konieczność stosowania przez rząd bodźców fiskalnych i budżetowych w kierunku wzmaga- nia popytu. Administracja Partii Demokratycznej wkroczyła zresztą na tę drogę już od roku 1961 — od chwili objęcia władzy przez prezydenta Kennedy'ego. Podczas gdy w latach poprzednich republikańska administracja Eisenhowera zwracała główną uwagę na utrzymanie równowagi budżetowej, to demokraci — wręcz przeciwnie — poważnie zwiększyli wydatki publiczne, następnie zaś zdecydowali się na redukcję obciążeń podatkowych. Przeprowadzona w marcu 1964 roku reforma fiskalna zwiększyła siłę nabywczą społeczeństwa amerykańskiego, dzięki obniżeniu podatków, o 6,5 mld dolarów, a przyspiesza się, że w roku bieżącym ta sama reforma przyniesie wzrost wydatków indywidualnych rzędu 10,9 mld dolarów.

Przedstawiony 25 stycznia br. przez prezydenta Johnsona projekt

budżetu na rok finansowy 1965/66 przewiduje wydatki w wysokości blisko 100 mld dolarów (dokładnie 99,7 mld dolarów) przy założeniu deficytu 5,3 mld dolarów. Jest to budżet zarówno ekspansyjny jak i ostrożny. Niewielki wzrost planowanych wydatków budżetowych w porównaniu z bieżącym rokiem finansowym oraz zmniejszenie deficytu o 1 mld dolarów, przy utrzymaniu go mimo to na bardzo wysokim poziomie, świadczy o intencji władz waszyngtońskich zachowania obecnej ekspansji, a zarazem uniknięcia presji inflacyjnej.

Prawie wszystkie prognozy na rok 1965 zakładają, że przy kontynuowaniu tego rodzaju polityki rządowej amerykański dochód narodowy brutto powinien osiągnąć w skali całego bieżącego roku wartość około 660 mld dolarów, co oznaczałoby wzrost o 6 proc. Istnieje jednak pewna niewiadoma, która może niekorzystnie zawążyć na tych horoskopach. Jest nią krytyczna sytuacja w dziedzinie bilansu płatniczego. Wbrew optymistycznym raczej oczekiwaniom sprzed kilku jeszcze miesięcy, bilans ten zamknął się ujemnym saldem aż 3 mld dolarów, przy czym — co jest szczególnie charakterystyczne — w ostatnim kwartale ub. r. saldo to kształtowało się w przeliczeniu rocznym na poziomie 6 mld dolarów! Zmusza to administrację Johnsona do wprowadzania szeregu ograniczeń na froncie wydatków zagranicznych — m. in. do nałożenia na

przemysłowców i bankierów „dobrowolnego” obowiązku „objęcia” lokat i pożyczek zagranicznych w stosunku do krajów gospodarczo-wysoko rozwiniętych. Tego rodzaju restrykcje mogą wpłynąć na osłabienie aktywności w niektórych działach gospodarki i zakłócić ogólny klimat optymizmu.

W każdym razie należy się liczyć z tym, że walka o poprawę bilansu płatniczego, czyli mówiąc inaczej o utrzymanie pozycji dolara, będzie w coraz poważniejszym stopniu rzutować na rozwój koniunktury wewnętrznej w USA.

NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA

Dochód narodowy brutto NRF osiągnął wartość około 413 mld DM, przekraczając po raz pierwszy poziom 400 mld DM i wykazując wzrost o 6,6 proc. w porównaniu z rokiem 1963. Wszystkie poprzednie stopy wzrostu ekonomicznego od roku 1960 były w NRF znacznie niższe. Produkcja przemysłowa zwiększyła się w okresie pierwszych 11 miesięcy ub. r. o 8,3 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku 1963, przy czym najszybsze tempo ekspansji wykazywały przemysły: stalowy, samochodowy i elektrotechniczny.

Dynamiczny rozwój gospodarki zachodniemieckiej odbywał się w roku 1964 w warunkach praktycznie biorąc pełnego zatrudnienia. Bezrobocie wynosiło zaledwie 0,5 proc. w stosunku do ogólnego sta-

nu siły roboczej. Liczba bezrobotnych waha się wokół 100 tys. osób, a liczba nieobciążonych stanowisk pracy jest pięciokrotnie wyższa. W Republice Federalnej zatrudnia się obecnie ponad milion robotników zagranicznych.

Ta napięta sytuacja na rynku pracy doprowadziła do wzrostu płac w ciągu roku ubiegłego o około 9 proc., ale jednocześnie wydajność pracy na jedną roboczogodzinę zwiększyła się o 7 proc. Wbrew obawom, presja inflacyjna, dająca o sobie zwykłe szybko znać w warunkach pełnego zatrudnienia, nie przybrała poważniejszego nasilenia. Ceny detaliczne wzrosły o około 3 proc., a koszty produkcji o niespełna 2,5 proc.

Ekspert zachodniemieckiej wciąż jeszcze powiększał się w roku ubiegłym w tempie nieco szybszym niż import (odpowiednio + 12 proc. i + 10 proc.). Za okres pierwszych trzech kwartałów 1964 roku bilans handlowy NRF zamknął się dodatnim saldem 5.511 mln DM w porównaniu z 4.032 mln DM w tym samym okresie 1963 roku.

Przewidywania dotyczące roku bieżącego są raczej optymistyczne. Zakładają one utrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego, a głównym czynnikiem pobudzającym koniunkturę powinny być inwestycje w przemyśle podyktowane koniecznością oszczędzania żywej pracy ze względu na niedostateczną podaż siły roboczej, która z drugiej strony będzie niewątpliwie czynnikiem hamującym ekspansję.

Rok 1964 w krajach socialis- tycznych

WĘGRY BOGATE W TRZODĘ CHLEWNA

Przeprowadzony w końcu października ub. roku spis zwierząt w gospodarstwach wiejskich stwierdził (w stosunku do stanu z tego samego okresu poprzedniego roku) niezmiennie szybki przyrost pogłowia trzody chlewnej — o 20,3 proc. Pogłowia na koniec października ub. r. liczyło 8,5 mln sztuk. Jest to znaczna ilość, jeżeli zważywszy, że ludność Węgier liczy ponad 10 mln osób, a w NRF ponad 17 milionów ludność „dysponuje” pogłowiem trzody chlewnej wynoszącym 8,4 mln sztuk. W Polsce odpowiednie proporcje wynoszą: ludność — 21 mln, pogłowia trzody chlewnej — około 14 mln sztuk.

Przyrost stada bydła rogatego na Węgrzech wyniósł 3,5 proc. Również powiększyła się ilość drobiu i owiec.

Mimo dobrego urodzaju i wzrostu produkcji z hektara, pasz zebrano mniej niż w poprzednich latach, na co wpły-

wały decyzje o zmniejszeniu powierzchni upraw paszowych. W kołach gospodarczych mówi się o konieczności importu z zagranicy. (d)

ALBANIA

Ogłoszony w Tiranie komunikat centralnego biura statystycznego stwierdza, że produkcja przemysłowa w 1964 roku wzrosła o 7,4 proc. w stosunku do 1963 r. Jej plan został wykonany w 100,7 proc. (d)

KOREAŃSKA REPUBLIKA LUDOWO-DEMOKRATYCZNA

Wzrost produkcji przemysłowej — jak podaje komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego — wyniósł 17 proc. w stosunku do 1963 roku. Znaczne przyrosty zanotowało hutnictwo, produkując o 110 tys. t stali i 180 tys. t surowców więcej niż w poprzednim roku. (d)

RUMUNIA

Według wstępnych obliczeń dochód narodowy Rumunii w 1964 r. wzrósł o 10 proc. w stosunku do 1963 roku. Plan produkcji przemysłowej został wykonany w 102,6 proc.

Oficjalny komunikat statystyczny stwierdza, że produkcja przemysłowa w porównaniu do roku poprzedniego wzrosła o 14,1 proc. Produkcja środków produkcji zwiększyła się o 15,8 proc., a środków konsumpcji — o 10,9 proc. w stosunku do 1963 r.

Brytania — o 30 proc.; Holandia — o 23 proc. Również Austria, Włochy, Szwecja, Szwajcaria, Grecja i Belgia wystawiają na większej powierzchni niż poprzednio. Zna- ne firmy światowe tych krajów z branży hutniczej, urządzeń chemicznych, chemii, elektrotechniki i elektroniki, budowy maszyn, obrabiarek i pojazdów — otwarły w Lipsku swe stoiska. Między nimi można wymienić ACEC z Belgii, ASEA ze Szwecji, ICI z W. Brytanii, Union Chimique Belge z Belgii, SIMCA z Francji i inne.

REDAKCJA: Czy Targi Lipskie są również atrakcyjne dla krajów zamorskich?

W. RAUCHFUSS: W Targach Jubileuszowych biorą udział wystawcy z 35 krajów zamorskich. Ich oferty towarowe są różnorod- ne i obejmują zarówno tradycyjne produkty rolnictwa, jak i półfabrykaty i wyroby finalne oraz aparaturę techniczną i naukową.

Wzrastające zainteresowanie krajów rozwijających się Lipskiem, jako centrum wolnego i międzynarodowego handlu, wyraża się również w tym, że 18 krajów wystąpiło na Targach z ekspozycjami kolektywnymi, demonstrującymi w sposób przekonujący zdolności rozwojowe swych gospodarek.

REDAKCJA: Jakie znaczenie posiada Lipsk dla rozwoju stosunków handlowych między oboma państwami niemieckimi?

W. RAUCHFUSS: W handlu z Niemcami Zachodnimi rząd NRF kieruje się tym, aby wypływająca z równoprawnych podstaw wymiana towarowa była korzystna dla obu stron i w ten sposób, żeby mogła wpływać na normalizację stosunków między dwoma państwami niemieckimi.

Przewidywane w planie perspektywicznym, dla rozwoju gospodarki NRF, rozwinięcie produkcji przemysłowej wymaga znacznych inwestycji, szczególnie w wiodących gałęziach gospodarki narodowej. Do 1970 roku będziemy importować znaczne ilości urządzeń inwestycyjnych. W tej dziedzinie powstają więc dla zachodniemieckich przedsiębiorstw możliwości, by zwrócić z NRF wieloletnie transakcje na dostawy dóbr inwestycyjnych, rzecz jasna, przy zachowaniu korzystnych i normalnych dla handlu międzynarodowego warunków płatniczych i kupieckich.

Tak długo jednak, jak rewizjonistyczne zachodniemieckie koła rządowe będą starały się wykorzystywać handel między oboma pań-

stwami niemieckimi jako broń dla politycznego szantażu NRF — tak długo zachodniemieckie grupy gospodarcze będą upośledzone.

Takie niekorzystne dla rozwoju handlu postanowienia rządu NRF, jak wprowadzona klauzula, dająca możliwość odwołania kontraktu, jak konieczność wyrównywania sald w środku roku gospodarczego — hamują możliwość długoterminowych dyspozycji przyjętych w życiu gospodarczym i nie mają nic wspólnego z normalnym handlem.

Takie postanowienia przyczyniają się jedynie do tego, że orientujemy się na grupy przemysłowe innych zachodnioeuropejskich krajów, które rozwijają swe stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną na bazie równoprawności i obustronnych korzyści.

Schwytane w swe własne sieci doktryny Halsteina koła rządowe NRF chcą nawet swym sojusznikom określać, czy i w jakich rozmiarach mają te kraje utrzymywać stosunki handlowe z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Na szczęście wiele zachodniemieckich ludzi interesu i wiele przedsiębiorstw wykazuje więcej zrozumienia dla ekonomicznych realiów, niż ich rząd. Podczas gdy z okazji poprzednich targów udało się rządowi NRF przez dyskryminujące zarządzanie pozbawić zachodniemieckie firmy możliwości udziału w nich, co przewodziło do tego, że ich miejsce zajęły poważne firmy z innych krajów zachodnich — to w tegorocznych Targach Jubileuszowych widzimy już dużą zmianę.

Zachodniemiecka gospodarka jest reprezentowana na obecnych targach przez znacznie większą ilość firm, i na powiększonej powierzchni wystawowej. Firmy te, tak ze względu na ich znaczenie, jak i na ich ofertę dają przekrój możliwości produkcyjnych zachodniemieckiej gospodarki. Udział ten daje wyraz znacznemu zainteresowaniu zachodniemieckich kół gospodarczych — wbrew swemu rządowi — w rozwoju i pogłębieniu stosunków handlowych między NRF i Niemiecką Republiką Federalną, jak też poważnemu traktowaniu ich własnych firmowych interesów.

**ZYCIE
GOSPODARZE**

Nr 10 (703) — 7.III.1965 r.

TARGI LIPSKIE 1965

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wego ze Schwedt nad Odrą, gdzie kończy się naftociąg „Przyjaźń” do Leuny — centrum przemysłu chemicznego w NRF.

Postanowienia podjęte przez Polsko-Niemiecki Komitet Współpracy Gospodarczej na V Konferencji odbytej w październiku ubiegłego roku co do specjalizacji i kooperacji produkcji, w szczególności w dziedzinie elektronicznych przyrządów pomiarowych, sprzętu medycznego, wyposażenia odlewni, materiałów fotograficznych — posiadają doniosłe znaczenie dla wypracowania planów perspektywicznych naszych obu krajów. Ta obustronna specjalizacja i kooperacja produkcji będzie się przyczyniała do dalszego wzrostu obrotu towarowego w najbliższych latach między naszymi krajami i będzie jeszcze ściślej wiązała ich gospodarki.

REDAKCJA: Jaki wyraz tej współpracy, o której była mowa, znajdujemy na tegorocznych Targach Lipskich?

W. RAUCHFUSS: Odzwierciedleniem znaczenia handlu między NRF a Polską jest jej udział w tegorocznych Jubileuszowych Targach w Lipsku. Po Związku Radzieckim Polska jest drugim światową, oferując swe towary na przestrzeni 8000 m kw.

Wystawione przez Polskę towary tak w dziedzinie dóbr inwestycyjnych, maszyn, elektroniki, przemysłu elektrotechnicznego, jak i dobra konsumpcyjne znajdują z pewnością wielu interesantów.

REDAKCJA: Jaka tradycja mają Targi Lipskie?

W. RAUCHFUSS: Targi Lipskie, odbywające się od 28.II do 9.III, obchodzą w tym roku swoje 800-lecie. Należą one — mając wielowiekową tradycję — do najstarszych i najbardziej zasłużonych imprez targowych naszego globu.

Historia miasta Lipska jest ściśle spleciona z rozwojem handlu w Europie i świecie. Stale zadaniem targów było: stymulacja międzynarodowego handlu i handlowe zbliżenie narodów. Na początku ery industrializacji w ubiegłym stuleciu przyczyniały się one do rozwoju postępu technicznego. Ślad za-

częło swój pochod w świat wielo- wytwórców wynalazczości ludzkiej.

Po wyzwoleniu narodu niemieckiego od faszyzmu od 1945 roku zaczyna się nowy rozdział w historii Targów Lipskich. W nawiazaniu do humanistycznych tradycji targi w ustrój robotniczo-chłopskim, w Niemieckiej Republice Demokratycznej osiągały rozmiary nie notowane przedtem.

Targi Jubileuszowe zorganizowałyśmy pod hasłem „800 lat Targów Lipskich w służbie handlu światowego i postępu technicznego”.

REDAKCJA: Ilu wystawców bierze udział w Jubileuszowych Targach?

W. RAUCHFUSS: Prawie 9 tysięcy wystawców ponad 70 krajów, którzy reprezentują znaczną część sił wytwórczych krajów socjalistycznych, uprzemysłowionych państw kapitalistycznych i krajów rozwijających się — jest doniołym świadectwem międzynarodowości Targów Jubileuszowych.

Oczekujemy kupców ze 100 krajów świata, reprezentujących domy towarowe i handlowe, konkretny i całe gałęzie przemysłu.

Wiecej niż jedna trzecia powierzchni wystawowej, czyli 116 tys. m. kw. została przydzielona zagranicznym wystawcom, mimo to nie wszystkie życzenia zainteresowanych mogły być uwzględnio- ne.

REDAKCJA: Jak przedstawia się udział państw kapitalistycznych w Targach?

W. RAUCHFUSS: Targi spełniają szczególną rolę w rozwoju stosunków handlowych między Wschodem i Zachodem. Z ich uniwersalizmem, międzynarodowym charakterem, z pełną ofertą wyrobów na wysokim naukowo-technicznym poziomie, dają one wiele możliwości kupcom i sprzedawcom ze wszystkich krajów świata do pogłębienia istniejących i nawiązania nowych stosunków handlowych. Tutaj nikt nie spotyka się z bojkotem handlowym, dyskryminacją, czy też postanowieniami embargo.

Na obecnych Targach Jubileuszowych Francja powiększyła swe tere- ny wystawowe o 24 proc., W.

zawodowym

W rozwoju gospodarczym kraju
rosnące znaczenie ma — czytamy
w Wtycznych — uzyskiwanie co-
raz lepszych wyników w zakresie
obniżania kosztów własnych, podno-
szenia wydajności, wykorzystania
środków trwałych, surowców i ma-
teriałów, podnoszenia efektywności
inwestycji. Coraz szersze stosowa-
nie analiz ekonomicznych, oparcie
każdego działania gospodarczego na
rachunkach ekonomicznych, opraco-
wywanie poszczególnych rozwiązań
ekonomicznych w wariantowym u-
jęciu w celu zapewnienia warunków
dokonania najwłaściwszego wyboru,
powszechne ugruntowanie zasady
gospodarności — wszystko to wy-
znacza szczególną rolę i zakres
działania ekonomistów zatrudnio-
nych w gospodarce narodowej.

Wytyczne wskazują również inne ważne dziedziny, dla rozwiązywania których pożądane jest pełniejsze wykorzystanie ekonomistów zrzeszonych w kołach PTE. Wymienia się więc tam opracowywanie przedsięwzięć mających na celu usprawnienie organizacji produkcji, lepsze wykorzystanie i rozmieszczenie kadr wykwalifikowanych, doskonalenie planowania, zarządzanie procesem produkcji; udział w społecznej kontroli i analizie wyników działalności.

„Realizacja powyższych Wytęczy-nych — czytamy w zakończeniu tego dokumentu — powinna przyczynić się do wzrostu aktywności ekonomistów w życiu społeczno-gospo-darczym kraju, do podniesienia ich poczucia odpowiedzialności za po-prawę gospodarowania oraz do stworzenia ekonomistom dogodniej-szych warunków działania”.

o problemach gospodarczych

W „SPRAWIE I ŻYCIU” Aleksander Rowiński opisał w artykule pt. „Bellum contra omnes” historię, podobną do nieskomplikowanej. Oto obywatel X nabył trzykondygnowe mieszkanie w przedwojennej spółdzielni własnościowej. Dwa pokoje w tym mieszkaniu zajmował obywatel Y. Obywatel X zaproponował obywatelowi Y przeprowadzkę do swego dawnego mieszkania, ale ten ostatni na to się nie zgodził, uznając, że proponowany mu lokal nie jest równorzędny z dotychczas zajmowanym. Sprawa nie ma jakichś szerszych reperkusji społecznych, a oto w rozstrzygnięciu jej brały już udział następujące instytucje: 1. wszystkie Instancje lokalowe miasta Krakowa, 2. Sąd Powiatowy i Sąd Wojewódzki, 3. Prokuratura: Dzielnicza, Wojewódzka i Generalna, 4. Naczelna Rada Adwokacka, 5. KW PZPR, 6. KC PZPR, 7. Politechnika Krakowska, 8. Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, 9. Ministerstwo Sprawiedliwości (dwa departamenty), 10. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. W sumie zatrudnionych było przy tej sprawie około tysiąca urzędników i kilku ministrów. A efekt — Aleksander Rowiński pisze: „Przeka... trwa... jestem o tym głęboko przekonany — nikie... żadna komisja, minister, rabin, prałat czy sędzia nie jest w stanie jej zakończyć”. Dzielnikarz będąc w Krakowie poszedł, jak pisze, za prostą ciekawości obejrzeć oba mieszkania i doszedł do następujących wniosków: na miejscu ob. X nie kupowały mieszkania spółdzielczego bez pewności, że dotychczasowy jego lokator zgodzi się wyprowadzić. Na miejscu ob. Y nie zgodziłby się na zamianę, bo proponowane mu mieszkanie jest nieporównywalnie gorsze. Ale co ma robić owe tysiąc urzędników plus kilku ministrów? Ano dalej zajął się sprawą. I w tym dopiero miejscu rodzi się problem społeczny

Z innych publikacji wymienić można artykuły „Biedni bogacze” Janusza Rolickiego i Macieja Wierzyńskiego zamieszczony w „POLITYCE”, a dotyczący rozwoju Bieszczad. W „KULTURZE” o literaturze rozrywkowej pisze Adam Klimowiec („Jak się rozrywamy”) zachęcając przy okazji o problemy wydawnicze i finansowe (przekłady powieści kryminalnych). W „ZYCIU LITERACKIM” Stanisław Bortowski („Przekorne trzy grosze”) z dezaprobatą pisze o dokonanej reformie egzaminów maturalnych.

Podręcznik dla uczniów Techników
Kosmetycznych CRS. Omawia podsta-
wowe zagadnienia związane z racjo-
nalnym urządzeniem i wyposażeniem
lepu i sprawną organizacją sprze-
żu i właściwą organizacją zaopa-
tlenia.

Rajkiewicz, Wiesław Rydygier,
redaktor techniczny i opacowanie

AKCIE

Redakcja: 28-53-42, redakторы 28-83-82 i 28-38-54, sekretariat redakcji: 28-06-28.

Wydawca: P.A.R., Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 28-23-09 i 28-85-41, jak również
ul. 1a 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 3 zł za 1 wyraz.